

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 11 października 1913.** **Nr. 41.**

Morderstwo w księgarni Gebethnera.



Morderstwo w księgarni Gebethnera.

(Do illustracyi tytułowej).

Sprawcy ohydnego morderstwa, które przez tydzień w sposób przykry i niepokojący zajmowało mieszkańców Krakowa, zostali wreszcie ujęci. Ta wiadomość uspokoiła słusznie wzburzoną opinię pu-



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Stanisław Gackiewicz.

bliczną, którą napad rabunkowy tak śmiały, wykonany w środku miasta, słusznie przeraził, a skuteczne ukrywanie się zbrodniarzy przed ręką sprawiedliwości napawało obawą o życie i mienie spokojnych mieszkańców. Aresztowanie morderców położyło temu kres, skierowując zarazem ciekawość powszechną na autorów strasznego czynu i sposób, w jaki policya zdołała wpaść na trop zbrodniarzy.

Trzeba przyznać, że policya krakowska spełniła chlubnie swe ciężkie obowiązki. Śledztwo, prowa-



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Jan Łyżwiński.

dzone z wielką energią przez nadkom. Krupińskiego i inspektora policyi Karcza pod osobistem kierownictwem radcy dworu Flataua, jak również sędziego śled. Neussera i prok. Langa, miało zadanie bardzo trudne.

Jak wiadomo, z początku badania były na śladzie fałszywym. Jeżdżono, podług wskazówek dorożkarza, za jakąś tajemniczą „czwórką“ nieznajomych, na granicę i za granicę rosyjską. Sprowadzono psa, którego „węch“ okazał się bezsilnym. Po pewnym czasie dopiero wrócono do hipotezy pierwiastkowej, wnioskującej słusznie, że jeżeli nie samych zbrodniarzy, to przynajmniej wątku zbrodni należy szukać wśród ludzi, obznajmionych lub pozostających w jakiejkolwiek styczności z księgarnią Gebethnera. Aresztowanie pomocnika księgarskiego G. dało wskazówkę do dalszych dochodzeń.

Dochodzenia te wykryły ciekawą a długą już historyę zbrodni. Mianowicie z doniesienia pewnego fryzyera okazało się, że już przed rokiem jacyś trzej młodzi ludzie w jednej z jaskiń nocnych, zwanych „kawiarniami“, naradzali się nad obrabowaniem księgarni Gebethnera. Ułożono nawet zupełny plan napadu, w który wchodziło i zamordowanie ś. p. Swiszczowskiego, ku czemu miało wystarczyć „dać mu jeden raz w łeb!“ Aresztowanie w nocy z czwartku na piątek jednego z biorących udział



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Jan Kobrzyński.

w tej naradzie młodych ludzi, 19-letniego zaledwie montera Łyżwińskiego, było, jak się później okazało, aresztowaniem jednego z morderców.

Nie odrazu jednak zdołano to ustalić. Jakkolwiek bowiem znaleziono przy rewizyi w jego mieszkaniu obciążające go podejrzeniem przedmioty, jak skrwawione rękawiczki, bieliznę, buciki, oraz skarpetkę, stanowiącą parę do tej, którą znaleziono jako knebel w ustach zamordowanej ofiary — to jednak Łyżwiński, przez zręcznie skonstruowane alibi i sy-



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Pogrzeb ś. p. Ferdynanda Świszczowskiego na cmentarzu krakowskim.

stem milczenia przy badaniu, starał się utrzymać policyę w błędzie.

Dopiero uwięzienie z pośród osób, z któremi Łyżwiński zabawiał się w wieczór spełnienia zbrodni, drugiego z morderców, 23-letniego murarza Stanisława Gackiewicza, dało możność ustalenia kierunku śledztwa. Potoczyło się ono też już sprawnie i dzięki zeznaniom odpowiednio wzywanych świadków, zdo-



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Bolesław Krajewski.

łano ustalić, że uczestników napadu było czterech i w niedzielę rano aresztować pozostałych dwóch: 28-letniego murarza Bolesława Krajewskiego i 27-letniego blacharza Jana Kobrzyńskiego.

Trzymając w ręku całą czwórkę, policya mogła energiczniej prowadzić przesłuchania. Skutek nie dał długo na siebie czekać. W niedzielę wieczorem pierwszy Łyżwiński wśród płaczu przyznał się do zbrodni, a następnie wyjechał wraz z policyą do domu, w którym mieszkał, a gdzie na strychu, dobrze schowane, znajdowały się zrabowane pieniądze, podzielone na cztery równe części, przypadające, prawem łupu, na każdego z uczestników.

Po przyznaniu się Łyżwińskiego nastąpiły zeznania pozostałych morderców. Dały one następujący obraz zbrodni i przygotowań do niej.

Ułożony już od roku plan zbrodniarze usiłowali wykonać po raz pierwszy już na tydzień przed uskutecznionym napadem. Zebrali się wszyscy czterej wtedy pod „szarą kamienicą“. Stamtąd udali się na ul. Krowoderską pod skład Gebethnera.

Około godz. 8 wieczorem wyszedł ś. p. Swiszczowski z magazynu i skierował się ul. Sławkowską na Rynek. Mordercy postępowali za nim. Przed księgarnią banda rozdzieliła się na dwie połowy. Pierwsi weszli Kobrzyński i Łyżwiński i doszli aż do podwórza. W tej chwili weszło do bramy dwóch obcych mężczyzn, z podwórza wybiegła zaś jakaś dziewczynka. To morderców tak skonsternowało, że w dniu tym postanowili nie rozpoczynać akcyi.



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Wyniesienie zwłok ś. p. Świszczowskiego z domu przedpogrzebowego.

Niepowodzenie to jednak nie odwiodło ich od zamiaru. Dnia 30 września wybrali się po raz drugi na wyprawę i tym razem, niestety, doprowadzili ją do skutku.

O godz. 7 wieczorem udali się na ulicę Krowoderską i zasiedli na czatach. Tego dnia wyszedł ś. p. Swiszczowski wcześniej i przeszedł Basztową w kierunku Rondla, gdzie wsiadł do tramwaju. W Rynku wysiadł. Bandyci szli w jego ślady.

W pobliżu ratusza minęli go i wbiegli do sieni, gdzie mieści się księgarnia. Łyżwiński i Kobrzyński weszli na podwórze, Gackiewicz na schody frontowe, Krajewski, chory na serce, poprosił, by pozwolono mu zostać na straży przy głównej bramie. Gdy ś. p. Swiszczowski drzwi otworzył, Kobrzyński wyskoczył wraz z Łyżwińskim z podwórza i zapytał:

— Przepraszam pana, gdzie tu mieszka stróż?

S. p. Swiszczowski otwarł wtedy oba zamki



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Dyrektor policyi krakowskiej rad. dw. Flatau.



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Szynk na rogu ul. Karmelickiej i alei Słowackiego, gdzie mordercy raczyli się przed i po dokonaniu zbrodni.



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Nadkomisarz policyi krakowskiej R. Krupiński.





Poświęcenie sztandaru Sokoła konnego w Krakowie:
Oddział lwowski wyjeżdża w ordynku z dziedzińca Wawelu. Oddział wioślarski Sokoła w pochodzie z Wawelu.

i trzymał klucze w ręce. Kobrzyński, nie czekając na odpowiedź, uderzył swą ofiarę pierwszy w głowę. S. p. Swiszczowski zaczął ogromnie krzyczeć. Wtedy Kobrzyński chciał chwycić go za gardło i dusić. W ciemności jednak pomylił się i zamiast ś. p. Swiszczowskiego chwycił za szyję Łyżwińskiego. Ten krzyknął, ostrzegając, a wtedy Kobrzyński puścił go i chwycił krzyczącego Swiszczowskiego. Równocześnie wepchnął starca do środka i zadał mu kilka uderzeń sztabą żelazną w czaszkę. S. p. Swiszczowski krzyknął przeraźliwie, upadł na bok, popatrzył na swego mordercę i zaczął głośno charczeć. Wówczas inny morderca począł bić go w głowę trzonkiem brauninga, poczem, gdy charczenie nie ustawało, zawinął mu głowę znalezionym w składzie fartuchem i szyję okręcił drutem. Zrobiwszy pętlę z drutu, ciągnął powoli, zaciskając gardło. Gdy jęki ustały, rabusie oświetlili pokój znalezioną świecą. Łyżwiński, zabrawszy zabitemu portfel z pieniędzmi, skoczył do drugiego pokoju. Tu otworzył kasę i w przygotowany worek wpakował pieniądze. Gackiewicz i Kobrzyński pozostali przy umierającym Swiszczowskim. Krajewski był w sieni.

Według obliczenia Łyżwińskiego cały czyn mordu i rabunku trwał około dziesięciu minut. Szczegół okropny: Gdy już opuszczali pokój, ofiara żyła jeszcze. Jakkolwiek z głową owiniętą fartuchem i kneblem w ustach, prawdopodobnie przebył ś. p. Swiszczowski jeszcze parugodzinną agonię. Temu zapewne należy przypisać, że znaleziono koło północy zwłoki jego jeszcze ciepłe.

Dokonawszy mordu, zbrodniarze wyszli razem w kiernnku ul. św. Anny. Na rogu rozdzielili się. Łyżwiński wpadł na chwilę do kurytarza kawiarni „Secesya“, gdzie obtarł prowizorycznie chusteczką bardzo skrwawione ręce; inni ruszyli gdzieindziej — myć się, zmieniać ubrania i t. d. Spotkali się później w Parku Krakowskim, gdzie ostatecznie obmyli się ze śladów krwi i gdzie przy świecy rozdzielili pieniądze, włożywszy je do woreczków znalezionych w kasie. Moment ten przedstawia właśnie nasza tytułowa illustracya.



Poświęcenie sztandaru Sokoła konnego w Krakowie: Niezliczone tłumy przypatrują się z zajęciem pierwszym zawodom konnym krakowskiego Sokoła.

Do stawu w Parku Krakowskim wrzucili też zakrwawione zarzutki, poczem mordercy rozeszli się do domów.

Przez następne dni zachowywali się spokojnie. Ucieczkę do Ameryki planowali dopiero, „gdy się uspokoi“ i gdy się uda jaki drugi, jeszcze większy rabunek. Sen mieli spokojny, nie płoszyły go im ani pamięć o ofierze, ani wyrzuty sumienia. Dopiero po aresztowaniu, pod wpływem niewyspania i głodu „skruszyli się“, czysto fizycznie jednak, a nie moralnie. Odzyskawszy siły, nakarmieni po przyznaniu, odzyskali zarazem spokój i pewność siebie.

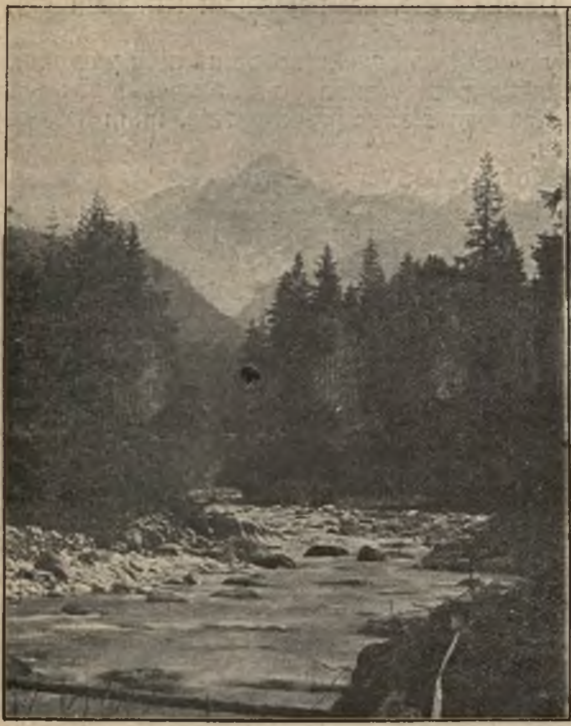
Jest to naturalnem wobec precyzyi, z jaką dokonali zbrodni. Mord był wprawdzie bestyalski, ale wykonany, zarówno jak rabunek, szybko, sprawnie, niemal z zimną krwią. Wykazuje to w nich, jeżeli nie wytrawnych, to urodzonych zbrodniarzy.

Szczególniej zasługuje wśród nich na uwagę ów monter Łyżwiński, który pierwszy się przyznał. Jakkolwiek najmłodszy, niemal dziecko jeszcze, był on kierownikiem intellektualnym czynu i jednym z głównych wykonawców. On rabował, on rozdzielał pieniądze, on zresztą obmyślił plan wyprawy.

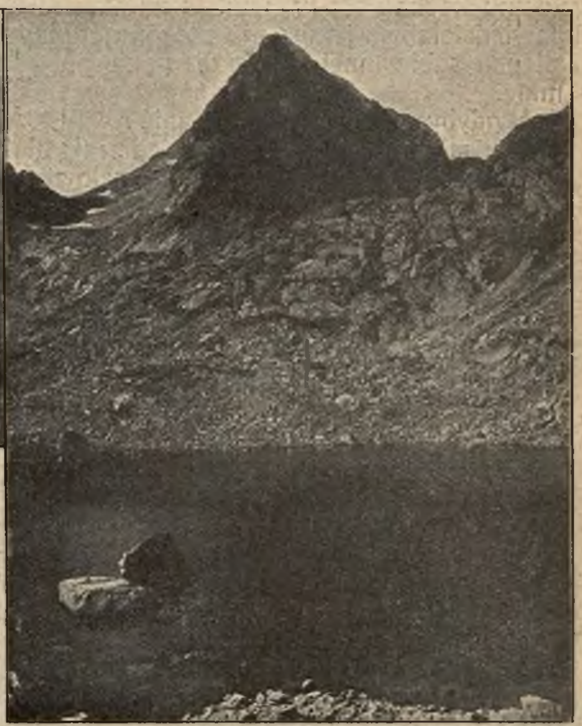




Poświęcenie sztandaru Sokoła konnego w Krakowie:
Krakusi i straż ogniowa w pochodzie. Zawody na placu wyścigowym: Komisya.







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

32

— Na mnie ten eter nie działa, — zaśmiała się Dorcia, — bawię się doskonale i śpię jak suseł.

— Właśnie ten głęboki sen dziecka, — uśmiechnął się, — przeszkadza pani w odczuwaniu tej atmosfery, ale gdyby pani czuwała, odczułaby pani działanie tych prądów, słyszałaby pani westchnienia, ciche prośby, ledwie pochwytne dźwięki, które razem wzięte tworzą podniecający nastrój.

— A pan to czuje? — spytała pani Wanda.

— Dlatego mówię, że odczuwam, i tu, w zakładzie, brak mi świeżego oddechu lasów, powiewu z gór, chłodu ze śnieżnych wirchów. Tęsknię za tą świeżością, ale nie tak znów silnie, ażebym tracił dobre dziś dla lepszego jutra.

Rozjaśniła się twarz pani Wandy, miała bowiem sposobność odwdzięczenia się Borowieckiemu chociaż tą drobną rzeczą i powiedziała z uśmiechem:

— Wprawdzie lepsze jest wrogiem dobrego, ale możemy oboje połączyć. Niech pan obmyśli wycieczkę i pojedziemy.

— Serdecznie dziękuję pani, — nachylił się i ucałował jej rękę, — dobre chęci pani uważam za dowód przyjaźni, — ucałował powtórnie rękę, którą trzymał w swojej, — już wiem!

— Więc gdzie? — spytała pani Wanda, zapominając usunąć swą rękę, — byle wycieczka jednodniowa.

— Naturalnie. Wie pani, nasz zakład w spisie willi posiada godło: „Pod Czerwonym Wirchem"... zrobimy więc wyprawę na Czerwone Wirchy.

— Daleka?

— Niebardzo. Przez Halę Kondratową będzie cztery godziny pieszo.

— O, to męcząca droga. Nie zna pan bliższej?

— Można z Doliny Kościeliskiej, ale trzeba się wspinać stromą drożyną. Jest też droga trochę dalsza, ale bardzo przyjemna, przez Dolinę Strążyską, Dolinę Małą, następnie po pod Mały Giewont.

— I wygodna droga?

— Część powozem, a część pieszo.

— To ślicznie! — zawołała Dorcia, — i zaraz jutro, póki pogoda.

— Jutro? — zawahała się pani Wanda, — ależ trzeba się przygotować.

— Pani pozwoli, że sam się tem zajmę, — ofiarował się Borowiecki.

— Pod warunkiem, że koszta będą wspólne.

— Dobrze, proszę pani.

— Czy przewodnik także będzie? — przemówiła Dorcia.

— Znam drogę, sam poprowadzę.

— Jaka szkoda! — westchnęła Dorcia.

— Dlaczego?

— Dzieciństwo! — zaśmiała się wesoło, — pomyślałam, że to brzmi inaczej, gdy się powie: prowadził nas przewodnik taki a taki, to nadaje powagi.

— Czyż dla pani nie jestem dość poważny? — uśmiechnął się.

— Wcale nie! Pan zbyt uległy, pokorny i cichy, — mówiła żartobliwie, — nie ma pan energii i siły, któreby zmuszały do posłuszeństwa.

On, rozbawiony, spojrzał na panią Wandę wzrokiem, który mówił: taki jestem tylko dla pani. Ona, lekko zarumieniona, upomniała Dorcię:

— Nie wypada być tak złośliwą i w ten sposób tłómaczyć uprzejmość pana.

— To wcale nie jest złośliwość, — uśmiechnęła się, — niech pani sama powie, czy pan Borowiecki na którejkolwiek wycieczce zwrócił naszą uwagę na piękność otoczenia, na Tatry, na górali, na śpiewność lasów i potoków górskich? Ani jednego razu, cały pochłonięty... ażeby nam było wygodnie. Czy nie tak?

— Panno Dorciu, — śmiał się szczerze, — to właśnie największa zaleta przewodnika, owa dbałość o wygody turystów.

— Pan sobie żartuje, ale wie doskonale, o czem ja mówię.

— A więc żąda pani przewodnika?

— Wcale nie, i pan byłby doskonałym przewodnikiem, tylko trzeba się poprawić.

— Poprawię się; a pani, — spojrzał na panią Wandę, — podziela zapatrywanie panny Dorci?

— Dla mnie, — uśmiechnęła się przyjemnie, — jest pan doskonałym przewodnikiem, panu zawdzięczam, że czuję się zdrowszą.

— Za wiele zaszczytu dla mnie; siły były, siły wróciły, nawet ich niańką nie byłem.

— Skromność zbyteczna, my oboje wiemy, jak to było; zawsze będę wdzięczna panu i tego tylko żałuję, że nie wiem, jak odpłacić panu jego dobroć, — kończyła miękkim, serdecznym głosem.

On objął ją całą płomiennemi oczyma, a usta jego zdawały się szeptać: moją bądź! moją!

Zarumieniła się cała pod tym wzrokiem, spuściła oczy i rzekła tonem uprzejmym:

— Zatem jutro na „Czerwone Wirchy", a ty, Dorciu, musisz się pogodzić z takim przewodnikiem, — uśmiechnęła się do niej.

— Jeśli o lepszego dla pani trudno, — zaśmiała się swobodnie, — chętnie pogodzę się z panem.

— Przyrzekam poprawę.

— Wilka na pokucie, — zaśmiała się.

— Przekonam panią, — a widząc, że pani Wanda spojrzała na zegarek, rzekł z westchnieniem: — jak ten czas leci, już po dziesiątej, — wstał i pożegnał Dorcię, a gdy całował rękę pani Wandy, odczuł jej chłód ceremonialny i skwapliwość w usunięciu swej ręki.

Ten rodzaj pożegnania dotknął go przykro, wszak przed chwilą mówiła tak gorąco o swej wdzięczności.

Gdy wrócił do siebie, rozmyślał jak zwykle o pani Wandzie. Ogarnęła go niecierpliwsza aniżeli kiedykolwiek chęć wyjaśnienia i zakończenia tego niewyraźnego stosunku. Nie jest przecież studencikiem, ażeby wiecznie wzdychał i przewracał oczy. Jeszcze póki była chora, zdenerwowana, obawiająca się każdego silniejszego wrażenia, było rzeczą potrzebną a nawet konieczną ulegać jej fantazyom i żądaniom, ale to raz musi się skończyć. Słusznie mówiła dziś Dorcia, że on jest za pokorny i nie ma siły i energii, ale wszystko ma swój kres. Romansować z nią pokątnie, dzielić z mężem jej czułości, jest niemożliwe! Przeszły go dreszcze zazdrości na myśl, aby ona, kochając go, miała ulegać z konieczności drugiemu. Nie widział i nie rozumiał innej drogi, jak tylko: albo on jeden jedyny, albo ustąpić. Żadnych kompromisów! żadnych ustępstw!

I jutro to jej powie, dosyć tych zwłok! Zgodzi się z nim, zerwie z mężem, to on, Borowiecki, całe życie poświęci, ażeby ona była szczęśliwa; a jeśli odmówi, wyjedzie w świat!

Pani Wanda, zaledwie za nim drzwi się zamknęły, miała ochotę przywołać go i pożegnać serdeczniej. Widziała w jego oczach, że chłód jej zrobił mu przykrość. Ale wstrzymała się i otwierając szeroko drzwi balkonowe powiedziała:

— Trzeba wpuścić świeżego powietrza, tu duszno, — i patrząc na gwiaździste niebo, dodała: — Dorciu, zobacz jak ładnie.

Przez chwilę Dorcia patrzyła i rzekła dość obojętnie:

— Prawda, ślicznie gwiazdy świecą.

— Lubię takie noce... a ty, Dorciu, senna?

— Wcale nie... i dlaczego pani go wyprawiła?

— Nie wypada, i taki przepis zakładu.

— Dla sal ogólnych, ale nie dla prywatnych pokoi i on żegnał się z takim żalem.

— Nie sądzę, dość mu nadokuczałaś.

— Ja? Nic a nic.

— A o tym braku energii, siły...

— To żadne dokuczanie, to prawda. Proszę pani, on od kilku miesięcy chodzi, wzdycha, patrzy w oczy, zakochany jak kot, — śmiała się, — i nic... nawet się nie oświadczył pani.

— Skąd wiesz? — uśmiechnęła się.

— O, wiem dobrze! Po oświadczeniu byłabym dla was natrętnym świadkiem, a teraz chętnie mnie znosicie.

— Dzieciak jesteś i tylko romanse ci w głowie, — uśmiechnęła się przyjaźnie, — on mnie wcale nie kocha, wie przecież, że mam męża i dziecko, jest moim przyjacielem i nic więcej, — a swoją drogą pragnęła zaprzeczenia.

— On nie jest zakochany!? — klasnęła w ręce, — a wiecie moi państwo, świat się kończy! On poza panią nikogo nie widzi, nie słyszy, nie rozmawia z nikim. Wpatrzony jak w obraz święty, i jeszcze nie jest zakochany!? Jak może pani tak mówić!?

— No, przypuśćmy, że mnie lubi, to i cóż z tego? Właśnie to w nim cenię, że, wiedząc iż jestem mężatką, nie mówi nic o sobie i swych uczuciach.

— Proszę pani, czy mówi się tylko słowami?... A dziś, gdy pani mówiła o wdzięczności, oczy jarzyły mu się jak świeczki i omal nie zjadł pani.

— Dorciu, co ty wygadujesz?

— Prawdę, sama widziałam, jak mamę kocham.

— Zdawało ci się... no, chodźmy spać, — zamykała drzwi balkonowe.

Przy rozbieraniu się omawiały, jakie suknie wziąć na jutrzejszą wycieczkę, a gdy Dorcia się ułożyła, spytała niespodziewanie:

— Proszę pani, i co z tego będzie?

— Z czego?

— A z tej miłości pana Borowieckiego?

— Cóż ma być?... Nic!

— Jakto nic? — i zdziwiona, aż usiadła na łóżku, — no, to dziwne, bardzo dziwne, — znów się ułożyła.

— Cóż w tem dziwnego? — spytała pani Wanda, trochę niepewnie.

— A nic!

— Jakto nic?... Mówże Dorciu... proszę cię, powiedz szczerze...

— Dziwi mnie, że pani pozwala panu Boro-

wieckiemu kochań się w pani. Ja na pani miejscu powiedziałabym jemu: nic z tego, mój panie, szukaj pan sobie innej, ani ja dla pana, ani pan dla mnie.

— A gdyby on nie chciał ustąpić?

— Napisałabym do męża: przyjedź i uwolnij mnie. Bo przecież nie można łudzić człowieka, który naprawdę jest dobry i przywiązany.

— Dziękuję ci, Dorciu, za naukę, — zaśmiała się z przymusem, — masz główkę rozromansowaną... senna jestem... dobranoc...

— Czy pani gniewa się na mnie? — spytała z żywością.

— Ależ nie! Naprawdę nie!... Dobranoc!

Wkrótce równy oddech Dorci świadczył, że usnęła, natomiast pani Wanda była rozbudzona i utonęła w rozmyślaniach. Zdaje się, że Borowiecki ją kocha, jeśli nawet taki dzieciak to widzi i poznaje, ale dlaczego jej nigdy nie powiedział o swej miłości? Gdyby naprawdę tak szczerze i gorąco ją kochał, byłby jej nawet wbrew swej woli powiedział, bo z pełnego serca usta mówią, a on prawie nic. I dlaczego on taki nieśmiały? Trudno przecież, ażeby ona go sama zachęcała. To jego taka miłość umiarkowana, ani gorąca, ani zimna. Gdyby na jego miejscu był Jedliński, tegoby nic nie powstrzymało... ale ten gatunek mężczyzn wstrętny jest dla niej. Borowiecki jest inny, taki odczuwający, wykwintny, delikatny... on naprawdę bardzo miły i rozumny.

Gorąca fala krwi nadpłynęła, że aż kołdrę musiała zrzucić, a w cieniach nocy majaczyła się jej postać Borowieckiego, patrzącego na nią rozkochanemi oczyma. Uśmiechnęła się do niego i widziadło znikło.

Stanęło przed nią pytanie, co zrobi, gdy Borowiecki powie jej o swej miłości? I co mu ona odpowie? Czy ona go kocha?... No, żeby aż tak do szaleństwa, to nie. Lubi go, nawet bardzo podoba się jej, woli go od wszystkich innych... ale przecież nie powie mu, że go kocha, że będzie jego, przecież mąż żyje i wiąże ją przysięga. A nigdy, ale to nigdy, nie wda się w miłostki pokątne! Sama sobąby pogardzała, gdyby za plecami romansowała.

Co będzie, to będzie, zdecydowała się wreszcie, ale najpierw musi zerwać nienawistne więzy małżeńskie. One ją krępują nietylko fizycznie, ale i moralnie. Musi być wolna i będzie!

Kto wie, czy i Borowiecki przez szlachetność i delikatność nie powiedział jej o swej miłości dlatego, że ona jest mężatką, że jest związana przysięgą. I napewno tylko dlatego milczy, bo on taki dobry, taki współczujący i nie chce jej narażać na walki i cierpienia.

Wyobraziła go sobie, jak nieśmiało i z obawą wyznaje jej swą miłość, jak czeka z trwogą jej słów. I ma takie pokorne, kochające oczy, taki smutek w twarzy. A ona tuli do siebie tę głowę kochaną, całuje te rozmarzone, tęskniące oczy, aż wygładzi się jego czoło, rozpromieni się twarz jego... i tacy są szczęśliwi!

Znów nadpłynęła fala krwi gorącej i po niej słodka niemoc... Sen to, czy jawa?... Tak będzie, gdy zerwie więzy!

Tak, najpierw musi być wolna! Że też tak długo z tem zwlekała?! Jutro napisze list, zażąda rozwodu i będzie wolna!

Uśmiechnęła się do tej myśli i nią ukołysana usnęła.

XVII.

Pani Wanda zbudziła się przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca. Przypomniała sobie swe postanowienie napisania listu do męża, wstała cicho, ażeby nie zbudzić śpiącej Dorci, i ubrawszy się w ranny szlafroczek, zasiadła do pisania.

Z początku nie mogła trafić na ton właściwy i wahała się z napisaniem tytułu, wreszcie postanowiła napisać bez tytułu. Podarłszy kilka arkusików papieru, napisała wreszcie list i odłożywszy pióro, odczytała:

„Pożycie nasze, z wyjątkiem pierwszych dni omamień i szału, było jednym ciągiem przykrości, nieporozumień i rozczarowań.

Przed ślubem zażądałam od pana słowa honoru, że gdybym z jakichkolwiek powodów zechciała rozwodu z panem, pan bez żadnych trudności zgodzi się na to i rozwód mi ułatwi.

Wiem, że pan ma dosyć wad i błędów, ale i to wiem także, że pan jest człowiekiem honoru i zawsze dotrzymuje danego słowa.

Obecnie przyszła chwila, że żądam dotrzymania honorowego zobowiązania ze strony pana, żądam rozwodu.

Nasze zasady, przekonania, usposobienia są tak różne, że zgoda między nami jest niemożliwa i zupełnie wykluczona; a jeśli dalsze życie, jak się dowodnie przekonałam, ma się składać z samych nieporozumień, gniewów, nienawiści, i być łańcuchem nieszczęścia dla nas i dla dziecka, stokroć lepiej rozciąć krępujące



Ubrawszy się w ranny szlafroczek, zasiadła do pisania.

nas więzy i niech każde z nas idzie za swem przeznaczeniem.

Posag mój, zabezpieczony na pańskim majątku, oddaję Nince na własność, zastrzegam sobie tylko procenta na swe utrzymanie do czasu, póki Ninka nie wyjdzie za mąż, albo nie dojdzie do pełnoletności. Wszelkie szczegóły dotyczące dziecka, jego wychowania i umieszczenia omówią między sobą nasi adwokaci.

„Postanowienie moje jest nieodwołalne i spodziewam się, że pan oszczędzi mi wszelkiego spotkania i wszelkich prób zmiany.

Mam nadzieję, że sprawa naszego rozwodu zostanie przeprowadzona bez żadnego rozgłosu, który mógłby nietylko nam być przykry, ale i szkodzić Ninie.

Wkrótce napiszę panu, który adwokat będzie prowadził moją sprawę, tak co do separacyi, jako też rozwodu, i z nim zechce się pan porozumieć".

Odczytała, uśmiechnęła się zadowolona i po krótkim namyśle podpisała się: Wanda. Następnie włożyła list do koperty i zaadresowała.

— Ach Boże! Pani już wstała! — zawołała zdziwiona Dorcia.

— Dość dawno, list napisałam i miałam cię obudzić.

Gdy wyszli do oczekującego na nich powozu, powiedziała pani Wanda do Borowieckiego:

— Każ pan stanąć przed pocztą, mam list do oddania.

— Możeby portyer załatwił?

— Nie, wolę sama.

Wyszła z poczty pogodna i wsiadając do powozu, powiedziała z miłym uśmiechem:

— Przepraszam, że czekaliście tak długo, ale ten urzędnik taki powolny.

Wszczęła się rozmowa o Zakopanem w sezonie letnim, o zabawach, koncertach, widowiskach...

I jak po napisaniu, tak i po wysłaniu tego listu, pani Wanda ani na jedną chwilę nie pomyślała o mężu, o dziecku, o domu, o wrażeniu jakie ten list sprawi. Napisała i oddała ten list, jak zwykłą, codzienną korespondencyę. I pani Wanda nie była i nie jest wyjątkiem, gdyż kobiety posiadają wogóle niezwykłą elastyczność mózgową i godną zazdrości właściwość wygładzania pamięci, z chwilą zmiany uczucia. Mężatka nie pamięta o swych ideałach, dążeniach, wysiłkach panieńskich; matka, o swej miłości pierwszej, zapałach, radościach i rozpaczach; wdowa o rozkosznem pożyciu z pierwszym mężem. Gąbka przepojona innem uczuciem ściera do cna zapisaną tablicę pamięci, nawet ślady śladów.

Borowiecki, przypomniawszy sobie wczorajszą rozmowę, zwrócił się do Dorci i mówił tonem objaśniającym, jednostajnym, wskazując ręką:

— Oto góra zwana Giewont, 1900 metrów wysoka. Na swoim grzbiecie, około trzy kilometry długim, posiada dwa wierzchołki. Na zachodnim, wyższym stoi krzyż żelazny, oba zaś razem mają kształt rycerza rozciągniętego na grani, z twarzą do chmur i nieba. Niedaleko zaś wznosi się Mały Giewont 1733 metrów wysoki, blizki brat tamtego, tylko że niższy, i nie tak sławny jak pierwszy, bo żaden rycerz na nim nie śpi.

— Dosyć! Dosyć! — zawołała Dorcia, — psuje mi pan wrażenie Tatr tą jarmarczną wymową.

— I taka to nagroda za mój trud i pracę! — gorszył się Borowiecki. — Objaśniam z cyframi, z legendami jak najdokładniej, a pani krzyczy: Dosyć!

— Już lepiej niech pan będzie jak dawniej, przynajmniej nie przeszkadza mi pan.

— Dziękuję za otrzymane pozwolenie, — uchylił kapelusza, — od tej chwili będę się troszczył tylko o bezpieczeństwo i apetyt pań. Wkrótce dojedziemy do altany, tam panna Dorcia wzmocni swe nadwątlone siły.

Wesoły śmiech pani Wandy podniecał Borowieckiego, a drażnił Dorcię.

— Osłabienie następuje zwykle, — mówiła zarumieniona, — po nieprzespanych nocach. Ja śpię jak kamień, natomiast ktoś nasłuchuje atmosfery miłosnej, wzdycha bezskutecznie po nocach, i naturalnie ma nadwątlone siły.

Zaledwie powiedziała te słowa, a już ich pożałowała, gdyż Borowiecki spochmurniał, przypominawszy sobie, że dziś postanowił rozstrzygnąć sprawę całego swego stosunku do pani Wandy, która niechętnie spojrzała na Dorcię, obawiając się podejrzenia Borowieckiego, że Dorcia za wspólnem porozumieniem wydrwiwa jego wstrzemięźliwość.

Dorcia, chcąc naprawić swój błąd, dodała szczerze:

— Ja naprawdę nie wyśmiewam się, przeciwnie, współczuję, że pan nie może sypiać.

— Dziękuję pani, istotnie białe noce są gorsze od pewności chociażby najprzykrzejszej.

— Dlaczegóż pan... — podchwyciła Dorcia, sponsowiała i umilkła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nieszczęśliwe wypadki na manewrach.

Wojna w czasie pokoju, czyli wielkie manewry, jakie corocznie odbywają się jesienną porą we wszystkich państwach Europy, aby zadokumentować, że każde z nich gotowe jest chwycić za broń, jeśliby tego zaszła potrzeba, nie mogą się nigdy obejść bez wypadków. Pociągają one nieraz za sobą kalectwo, albo nawet i utratę życia.

Tegoroczne zabawy rycerskie na ogół wypadły

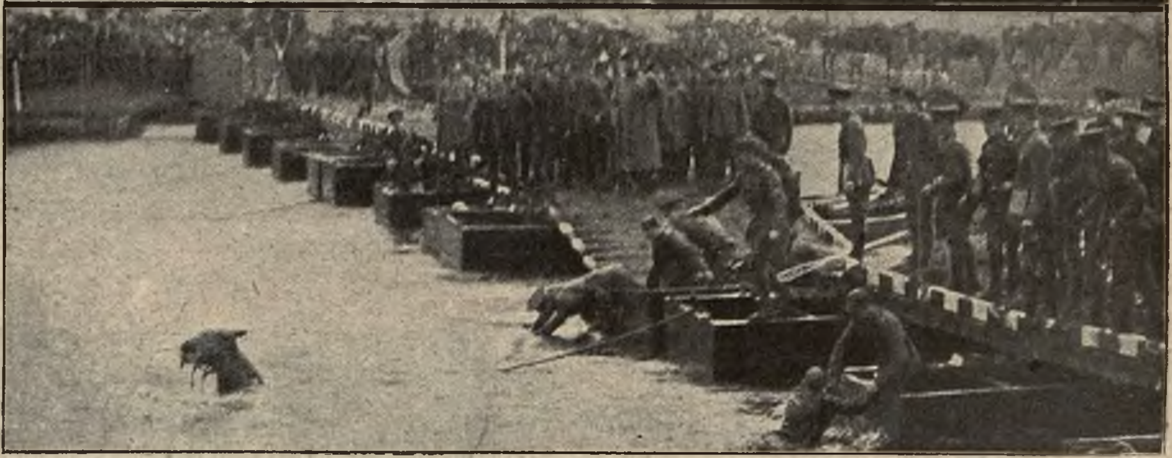


Nieszczęśliwe wypadki na manewrach: Attaché niemiecki w Paryżu v. Winterfeld, który uległ katastrofie automobilowej na manewrach francuskich.

dość szczęśliwie, do wiadomości ogółu doszło zaledwie kilka wypadków, które jednak nie miały poważniejszych następstw.

W drodze z Tuluzy na pole manewrów armii francuzkiej uległ wypadkowi automobilowemu podpułkownik Winterfeldt, niemiecki attaché wojskowy w Paryżu. Doznał on bardzo ciężkich obrażeń cielesnych. Zamiast kojącego ból plastra, obdarzył go za to prezydent Poincaré krzyżem oficerskim francuskiej legii honorowej.





Nieszczęśliwe wypadki na manewrach: Zawalenie się mostu pontonowego podczas manewrów angielskich.

Druga katastrofa wydarzyła się podczas manewrów angielskich.

Przez most pontonowy na Tamizie przesuwała się kolumna artyleryi. Z niewiadomej przyczyny załamał się pomost, a wóz z amunicyą, zaprzężony w cztery konie, wpadł w nurty wezbranej rzeki. Dzięki natychmiastowej pomocy konie wraz z zaprzęgiem wydobyto bez wypadku na brzeg.

W obronie kupiectwa chrześcijańskiego.

Ciężkie położenie finansowe, spowodowane przez zawieruchę bałkańską, odbiło się także na kupiectwie galicyjskiem, stwarzając bardzo trudne ekonomiczne warunki. Wzrastające coraz bardziej podatki zagrażają wprost jego bytowi, zwłaszcza, że kredyt, wstrzymany przez trodności finansowe, także zaczął zawodzić.

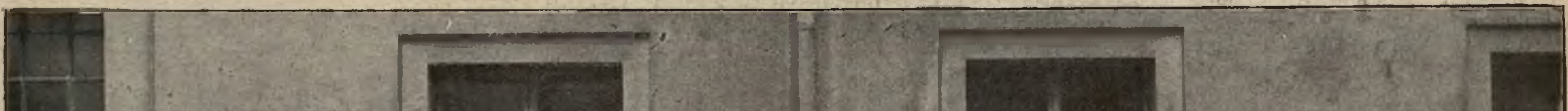
Aby ratować się wobec groźnego położenia kupiectwo nasze zaczęło przy pomocy swych organizacyi zawodowych wytężoną akcyę w obronie swych praw.

Pierwsi ruszyli się kupcy żydowscy, którzy zwołali do Przemyśla wiec krajowy kupiectwa żydowskiego. Obecnie zaś zjechali się we Lwowie kupcy chrześcijańscy. Obrady odbywały się przez dwa dni, przy udziale stukilkudziesięciu delegatów z całego kraju.

W pierwszy dzień obrad uczestnicy zjazdu zebrali się w sali ratuszowej. Powitał ich imieniem miasta Lwowa prez. Neuman, poczem imieniem komitetu zwołującego przemówił p. Halski. Imieniem Izby handlowej witał zjazd p. Bol. Lewicki, imieniem krakowskiej Kongregacyi kupieckiej p. A. Porębski, oraz p. Adelman.

Referatów było sporo. „O polskości kupiectwa w mowie i piśmie“, mówił p. A. Kańczyński. „O organizacyi kupieckiej“ p. Łobaczewski, „O popieraniu przemysłu krajowego“, dyr. Olszewski, wreszcie „o fachowem uzdolnieniu“ referował p. Schiller.

W drugim dniu zjazdu omawiano sprawę wychowania uczniów na podstawie referatu p. Schillera i zgodzono się, że należy zreformować zarówno



W obronie kupiectwa chrześcijańskiego: Uczestnicy zjazdu krajowego kupców we Lwowie. (Fot. K. Skórski i L. Wilczyński, Lwów)



Półkolonie wakacyjne dla dzieci: Zabawa dzieci pod kierunkiem opiekunek.

sposób kształcenia uczniów, jak i zmniejszyć ilość lat praktyki.

Dyrektor Banku kupieckiego p. Zmudzki przedstawił następnie sprawę wzajemnej pomocy kupieckiej kredytowej i oświadczył się za wytworzeniem zdrowej samoistnej organizacyi kredytowej, domagając się zarazem, aby rząd oddał do dyspozycyi zebrane w Galicyi fundusze pocztowej Kasy oszczędności.

Niezwykle ożywioną dyskusyę wywołała sprawa Kółek rolniczych. Wielu mowców z prowincyi atakowało ostro składnice Kółek, zarzucając im, że wytwarzają konkurencyę kupcom chrześcijańskim.

W końcu zjazdu wybrano Komisyę wykonawczą, w skład której weszli pp. Halski, Porębski, Kańczyński, Adelman, Schiller i Kadernużka, której zadaniem będzie przeprowadzenie uchwał na zjeździe zapadłych.

Na zjazd, który obudził wielkie zainteresowanie, przybyło także kilku posłów, między nimi pp. Głąbiński, dr. Lisiewicz i dr. Steslowicz.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników zjazdu.

Półkolonie wakacyjne dla dzieci.

Od kilku lat pracuje na gruncie krakowskim intenzywnie Towarzystwo walki z gruźlicą. Praca ta nie tyle może jest rozgłośna, ile obfita w owoce, a przedewszystkiem obejmująca te dziedziny życia, których reforma najlepiej przyczynić się może do skutecznej walki z tym największym wrogiem ludzkości, jakim jest choroba. Wytknąwszy sobie jasno cele swoje, Towarzystwo powoli, ale systematycznie, dąży do ich urzeczywistnienia.

Wśród prac, podjętych przez nie, na poczesne miejsce wysunęły się popularne już dzisiaj w Krakowie „półkolonie“ wakacyjne dla dzieci rodziców ubogich, których nie stać na to, aby wysyłały swe dzieci na wieś. W sferach robotniczych i rękodzielniczych, w suterenach miejskich kamienic wegetuje setki, tysiące dzieci, wzdychających do chwili zabawy na wolnem powietrzu, w blasku słońca. Nie mogą im na to pozwolić matki, zajęte cały dzień zawodową pracą. I albo dzieci takie marnieją w ciągłym cieniu wysokich murów, albo też stają się dziećmi ulicy, przystępnemi dla zła i zepsucia.

„Półkolonie“ właśnie mają temu zaradzić. W pięknym parku dra Jordana bawią się gromady dzieci ubogich pod nadzorem ukwalifikowanych opiekunek. Codziennie specyalne wozy tramwajowe wywożą je z miasta i wieczorem odwożą z powrotem. W tym roku liczba dzieci, korzystających z tego urządzenia, dochodziła do półtorej setki. Półkolonie trwały przeszło 5 miesięcy, od maja do końca września. Dzieci wyjeżdżały do parku o godz. 8 rano, pozostając tam do zmroku, otrzymując na świeżem powietrzu śniadanie, obiad i podwieczorek. Po obiedzie wypoczywała dziatwa na specyalnych leżakach w cieniu drzew, resztę czasu spędzając na zabawie.



Półkolonie wakacyjne dla dzieci: Odpoczynek na leżakach w cieniu drzew.



Półkolonie wakacyjne dla dzieci: Smaczny obiad przy wspólnym stole.

A rozmaitość zabaw była bardzo wielka. Spiew chóralny, deklamacye, slöjd, ćwiczenia gimnastyczne, zabawy w żołnierzy i t. p. urozmaicały cały dzień.

Przed zakończeniem półkolonii odbył się jej przegląd w obecności księżnej Renaty Radziwiłłowej. Przybyły także opiekunki półkolonii, panie rektorowa Zakrzewska, prof. Ciechanowska, Dobrowolska, Zofia Morawska, Idalia Pawlikowska, Biskupska i Kazimiera Stolarska, oraz wiceprezes Tow. dr. Janiszewski i prof. Ciechanowski. Bardzo licznie stawiły się także matki dzieci korzystających z półkolonii. Przybyły one tam chętniej, gdyż odbierały z półkolonii swe dzieci czerstwe i jędrnie wyglądające, rozwinięte umysłowo i fizycznie.

Dzieci popisywały się wobec zebranych gości swemi umiejętnościami, poczem zostały obdarzone cukierkami i obrazkami przez p. Pawlikowską.

Po przeglądzie zasiadły dzieci do podwieczorku, przyczem goście mogli się dowodnie przekonać o wpływie półkolonii na czystość i ochędóstwo, jakiego w półkoloniach się nauczyły.

W dzisiejszym numerze podajemy kilka obrazków z półkolonii.

Krajowy Zjazd strażacki we Lwowie.

Przez dwa dni odbywał się we Lwowie Zjazd organizacyi strażackich z całego kraju. Te najpoważniejsze organizacye w naszym kraju dały już



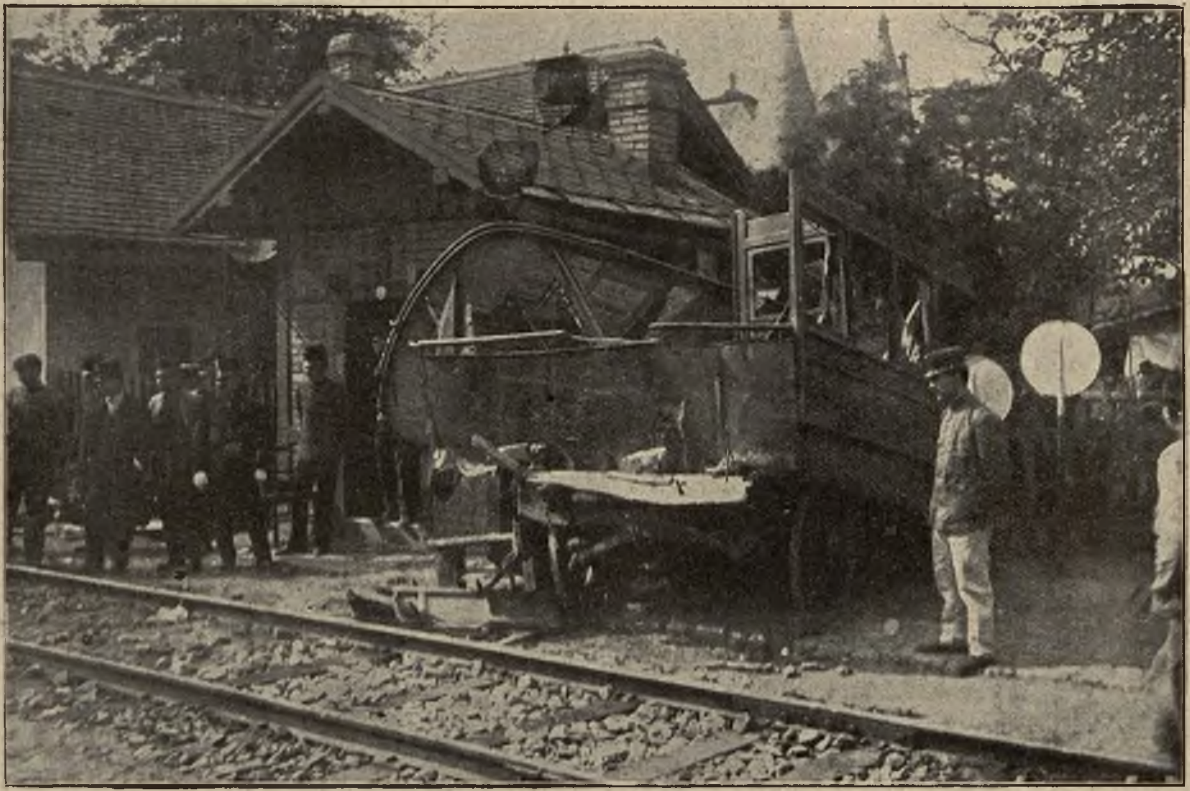

Krajowy zjazd strażacki we Lwowie: Cwiczenia oddziału skautów strażaków. Ćwiczenia popisowe lwowskiej straży pożarnej.

nieraz dowody swej tężyzny. Założone celem walki z największym wrogiem społecznym, ogarnęły dzisiaj już prawie wszystkie miejscowości w kraju, stwarzając wszędzie karne i uświadomione szeregi.

To, co na tem polu dzisiaj zrobiono, a jest tego wiele, zrobiono z wielkimi wysiłkami i nakładem pracy. Plon tej pracy, przedstawiony na Zjeździe, był dowodem, że wysiłki podjęte przez tych, co szli z własnej woli służyć krajowi, nie poszły na marne.

W zjeździe uczestniczyło około 500 delegatów. Obrady zagaił naczelnik Krajowego Związku strażackiego, dr. Alfred Zgórski. Na sekretarzy Zjazdu powołano pp. Bol. Wójcikiewicza i Władysła Haładewicza.

Nastąpiło potem sprawozdanie, złożone imieniem komisyi kontrolującej przez p. Witoszyńskiego. Wkońcu wybrano komisye wnioskową i dla oceny ćwiczeń.



Katastrofa kolejowa w Budapeszcie: Szczątki rozbitego przez lokomotywę omnibusu.

Pierwszego dnia popołudniu obradowały komisye, zaś uczestnicy Zjazdu zwiedzali pamiątki Lwowa.

W drugim dniu obrad rano odbyły się ćwiczenia popisowe lwowskiej straży pożarnej. Na posiedzeniu przedstawiali sprawozdania pp. Dworski i Ćwikliński.

Dokonano także wyborów nowego zarządu. Naczelnikiem został dr. Alfred Zgórski, jego zastępcą p. Józef Wierzejski ze Stanisławowa. Do wydziału wybrano pp. Ćwiklińskiego, Feura, Krupskiego, Osińskiego, Pytlika i dra J. Zgórskiego.

Walny Zjazd zamianował trzech członków honorowych pp. prezydenta Lwowa J. Neumana, z Krakowa T. Stasickiego i ze Lwowa T. Adamskiego.

W drugim dniu obrad uczczono także 30-lecie pracy dla Związku naczelnika dra A. Zgórskiego, wręczając mu medalion z bronzu. Medalion projektował i wykonał rzeźbiarz Kazimierz Kłakowicz we Lwowie.

Przy wręczeniu tego odznaczenia honorowego przemawiali pp. J. Wierzejski, Złotowski i Olszewski.



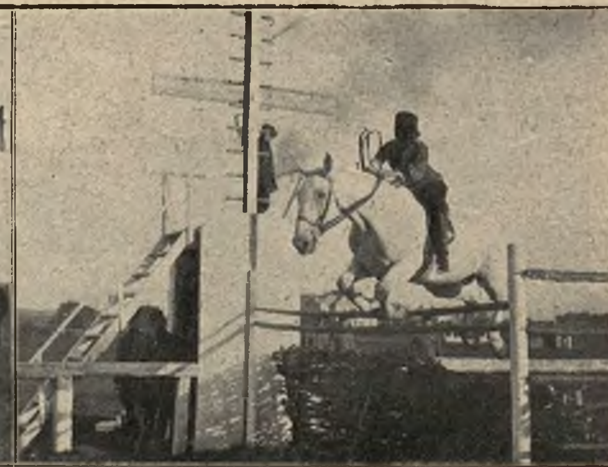
Krajowy zjazd strażacki we Lwowie: Grupa uczestników zjazdu strażackiego. (Fot M. Münz, Lwów).



Skok rotmistrza K. Storeka.
(Fot. M. Münz, Lwów).



Jesienny konkurs hippiczny we Lwowie:
Zdobywca pierwszej nagrody w skokach podporucznik A. Fröhlich.



Skot na wysokość 1 m. 50 cm. rotmistrza Pollanetza.

Jesienny konkurs hippiczny we Lwowie.

Sportowe ćwiczenia na koniach stanowią zawsze miłe widowisko, na oglądanie którego spieszą tłumnie miłośnicy tego sportu. To też Towarzystwa sportowe zajmujące się wyścigami urządzają co roku popisy hippiczne, wyposażając je w wiele i pięknych nagród.



„Światło, ruch i ciepło": Oddział Kompanii elektryczności m. Warszawy na wystawie technicznej w Pałacu lodowym.

Przed kilku dniami odbył się taki konkurs hippiczny we Lwowie. Trwał on trzy dni i był dowodem, że sport wyścigowy i hodowla koni stoją u nas na wysokim poziomie. Dowody tego mamy i na obcych torach, gdzie konie właścicieli polskich i z polskich stadnin raz po raz odnoszą tryumfy, zdobywając najwyższe nagrody.

W lwowskim konkursie hippicznym brali udział znani polscy sportowcy. W popisie w skokach przez 12 przeszkód zdobyli nagrody panowie: podpor. A. Fröhlich, Piotr Głogowski, J. hr. Siemieński i rotmistrz K. Storek.

Przy popisie w powożeniu zaprzęgów przez przeszkody zdobył pierwszą nagrodę kapitan artyleryi O. Randa, drugą zaś sportsmenka p. Janina Czarnecka.

Najwyższy skok na wysokość wynosił 1·60 m., a wykonał go podporucznik Albin Fröhlich, zaś drugą nagrodę zdobył rotmistrz Rudolf Pollanetz za skok na 1·50 m.

Zakończył popisy bardzo efektowny bieg myśliwski za psami o nagrodę honorową St. hr. Siemieńskiego-Lewickiego. W biegu tym wzięło udział siedmiu jeźdźców. Pierwszą nagrodę zdobył podporucznik E. hr. Resseguier, następne podporucznik R. Wolf, podporucznik A. Fröhlich i L. ks. Sapieha.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z konkursu.

Katastrofa kolejowa w Budapeszcie.

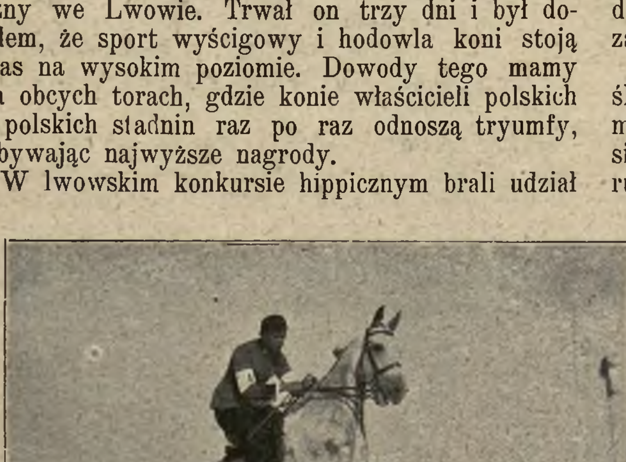
W wielkich miastach często ulice przecinają tory kolejowe. Zazwyczaj są one dobrze zabezpieczone, mimo to nieuwaga ludzka sprawia, że od czasu do czasu wydarzają się katastrofy, nieraz bardzo tragiczne. To też obecnie ogólnie dążą do tego, aby, o ile tory kolei żelaznej muszą przechodzić przez ulice, prowadzone były na osobnych wiaduktach.



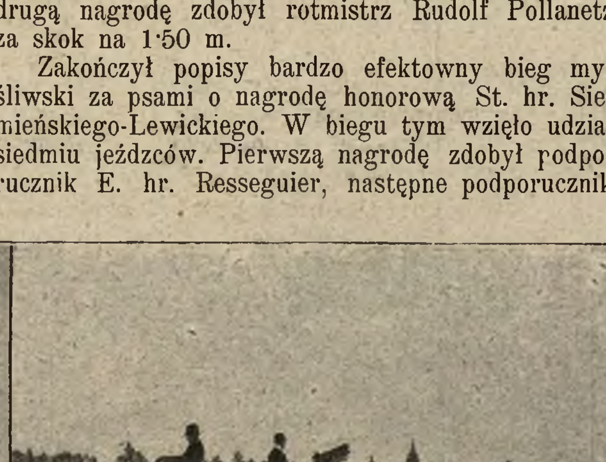
Nowa zawierucha na Bałkanach: Essad-basza.

Dowodem niebezpieczeństwa, jakie czyha w razie, jeśli kolejowy tor i ulica leżą na jednym poziomie, był wypadek, jaki wydarzył się przed kilku dniami w Budapeszcie. Tam także przez rynek Hungaria przechodzi tor kolejowy. Właśnie przejeżdżał przez niego omnibus pełny pasażerów, kiedy nagle nadjechała lokomotywa i wpadła na omnibus. Pojazd został doszczętnie rozbity. Z pasażerów trzy osoby zostały zabite na miejscu, reszta zaś ciężko poraniona.

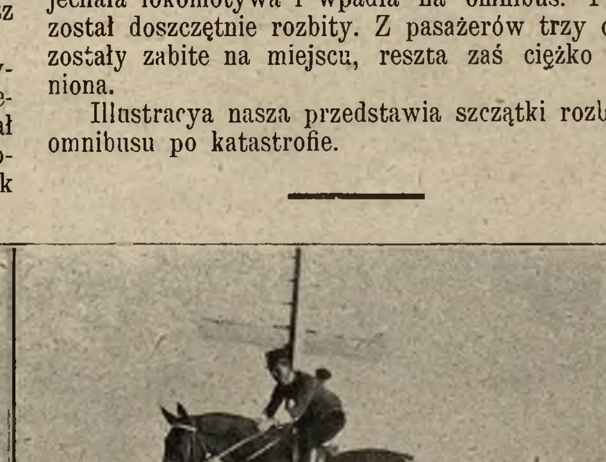
Illustracya nasza przedstawia szczątki rozbitego omnibusu po katastrofie.



Skok hr. J. Siemieńskiego.



Jesienny konkurs hippiczny we Lwowie:
Przed biegiem myśliwskim.



Skok na wysokość 1 m. 60 cm. podpor. Fröhlicha.

F. T.

Serce matki

Tłóm. z niemieckiego.

14

— Wypadki też się inaczej ułożyły — opowiadał adwokat. — Kiedy państwo się dowiecie, co się stało, powiecie sami, że trzeba chyba wierzyć w cuda i znaki. Prokuratorya państwa otrzymała tajemnicze zeznania, których treść da się ująć w jedno zdanie, powiadające: pani Wolfern nie jest morderczynią.

Dama do towarzystwa zagryzła silnie wargi, a policzki jej pobladły o kilka tonów. Zachowała jednak głębokie milczenie.

— Niemożliwe — zawołał baron. — Dowody są przecież tak przekonywające.

— Pani baronowa odmawia stale przyznania się do winy.

— Mimo to, kto złożył to świadectwo? Co ono mówi?

— Od kogo pochodzi, nie mogę na razie powiedzieć. Jest to jednak osoba, która, jak się przekonuje, bardzo dobrze zna cały przebieg sprawy, bardzo dobrze! Zna najdokładniejsze szczegóły całej afery. Pani zaskoczyła baronową w chwili, kiedy trzymała w ręce flaszeczkę z trucizną? Czy tak proszę pani?

— Ja? Tak, tak jest — wyjąkała panna Albanus.

— Niechże więc pani posłucha, co ta osoba opowiada. Utrzymuje mianowicie, że widziała panią, łaskawa pani, jak pani o innym zupełnie czasie dostała się potajemnie do pokoju, obok pokoju chorego i skrycie wyjęła ową flaszeczkę z kieszeni płaszcza, aby obejrzeć ją i zaspokoić swą ciekawość. Czy to nie zdumiewające?

— Absurd! — zawołała panna Albanus, stając się jednak znowu o kilka cieni bledszą.

— Przy tej sposobności — tak opowiada owa osoba — zapoznała się pani tak dokładnie z ową flaszeczką, że mogła pani potem przed sądem z całą stanowczością ją rozpoznać. Według tego opowiadania, znakiem, po którym pani rozpoznała flaszeczkę, była mała skaza, którą tylko przy bardzo dokładnem obejrzeniu stwierdzić można było, a która znajdowała się na dolnym brzegu flakonu. Czy to nie oryginalne opowiadanie? Jak chce, jak może owa osoba wiedzieć, po czem pani rozpoznała flaszeczkę?

Panna Albanus starała się zachować spokój i nie okazać, że ją to opowiadanie obchodzi, ale lekkie drżenie ręki mówiło lepiej niż słowa. Poruszała ustami, chcąc prawdopodobnie coś odpowiedzieć, ale ze ściśniętej krtani dobył się tylko cichy, harczący jęk, który można było wziąć za kaszel. Przed oczami zaczęły jej wirować dziwne kręgi, serce zaczęło rozpaczliwie kołatać się w piersiach. Skąd mógł ktoś wiedzieć to wszystko, co ten obcy pan właśnie opowiadał?

— Ależ to zdumiewające spostrzeżenia — odezwał się baron udając zdziwienie; — mogę jeszcze przypuścić, że prawdziwem jest to, co można było naocznie widzieć. Jeśli panna Albanus, czego nawet nie chcę podejrzewać, dała się powodować ciekawością i oglądała ową flaszeczkę, można ją było wtedy potajemnie podglądać. Ale to, co owa osoba mówi, o tym tajemniczym znaku na spodzie flaszeczki, hm... dziwne... przecież tego nie można widzieć, że panna Albanus o tem wiedziała... czy są tacy ludzie, którzy umieją czytać w myślach?

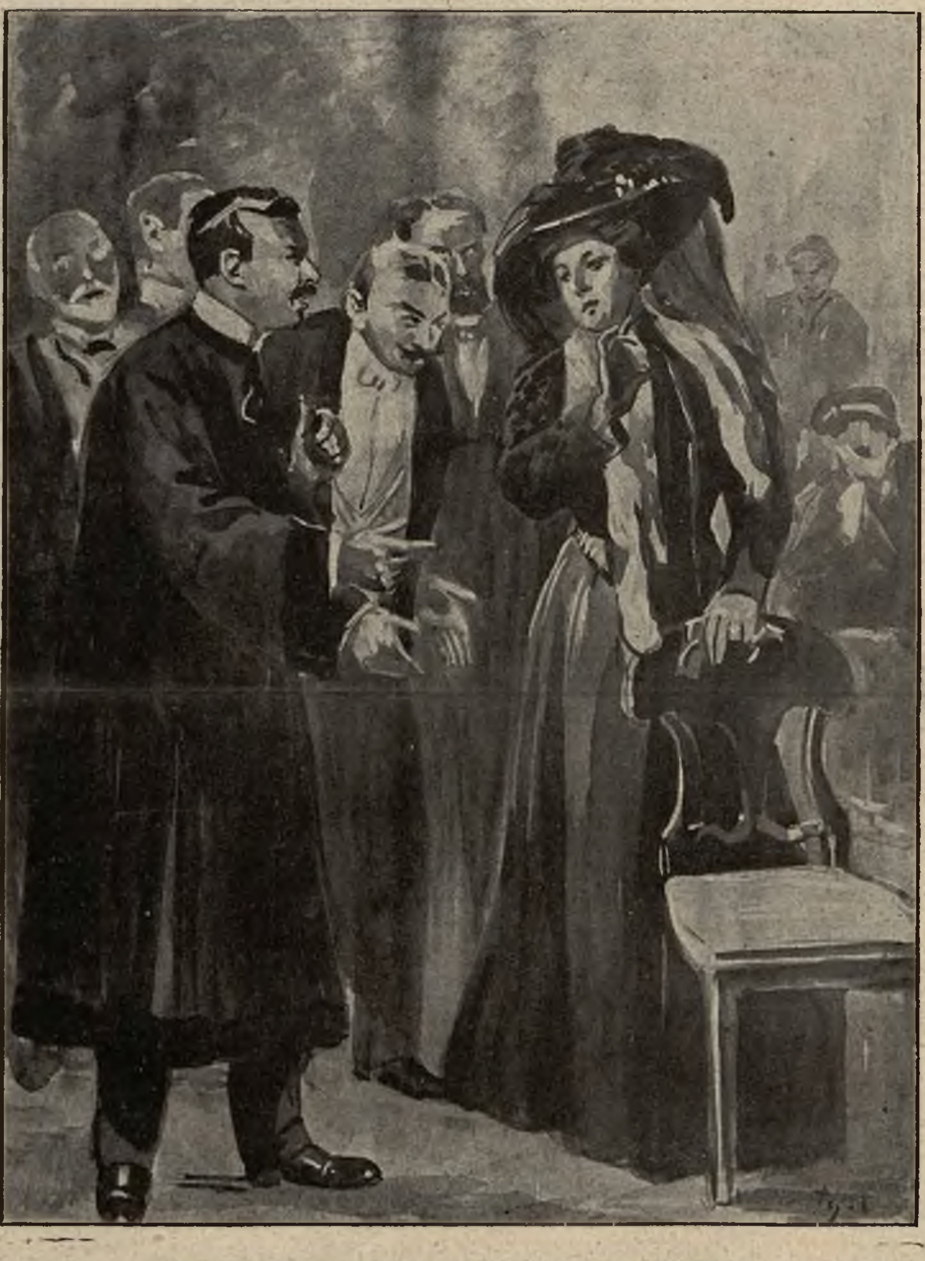
— Zdaje się wobec tego...— odpowiedział adwokat.

— Panno Tereso, przecież to chyba wszystko kłamstwo, co pani na to? — zwrócił się baron Wolfern do swej towarzyszki.

— Całe to opowiadanie jest tak nie mądre, że szkoda słów tracić na odpowiadanie na nie — wyrzuciła panna Albanus z trudnością z zaciśniętych ust.

— Tajemnicza osoba opowiada jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy — ciągnął dalej Ammarell spokojnym głosem. — Obserwowała i podsłuchała morderczynię, kiedy mieszała truciznę z lekarstwem. Kobieta to bowiem była, nie mężczyzna. Trucizna nie pochodziła z flaszeczki baronowej, tylko z innego flakoniku. Zarówno sąd, jak i baronowa i siostra Marya pomylili się zupełnie w rachubie czasu, kiedy się to stało. Zbrodnia została przygotowana już wieczorem dnia poprzedniego, kiedy zakonnica wyszła z pałacu udając się do klasztoru, a baronowa na kilka minut opuściła pokój, aby nalać świeżej wody do wazonu, w którym stały kwiaty.

Słowa te, wypowiadane powoli, sprawiały straszne wrażenie. Gospodyni barona siedziała nieruchoma, pochyliła się tylko naprzód, głowę opuściła na piersi, obie ręce oparła na stole. Wyraz twarzy jej wyrażał ogromne napięcie, chwilami otwierała usta, silnie poruszała wargami, jak gdyby chciała coś powiedzieć, albo też przełknąć coś niedobrego. Co się w jej duszy działo? Dr. Ammarell z pod oka obserwował ją i widział zmiany, jakie w niej zaszły. „Pisarz“, który siedział przy drzwiach, oparł się o oparcie krzesła, jak gdyby cała rozmowa nic go nie obchodziła. Oczy zasłonił ręką, ale przez palce



Prokurator i sędziowie cisnęli się, aby uścisnąć rękę Margi.

błyszczały dwie źrenice, które jak dwie lufy karabinowe wycelowane były w ofiarę. Każdy muskuł w tym człowieku był w pogotowiu. Przedstawiał obraz tygrysa gotującego się do skoku.

— Sądownie dowiedziono przecież, że lekarstwo zostało rano dziecku podane — podjął po chwili baron — Biedny Rudolf zażywał je przecież i...

— Właśnie tu tkwi omyłka. Jak przedstawia ów tajemniczy świadek, dziecko rano nie zażywało wogóle żadnego lekarstwa. Na tem jednak jeszcze nie koniec. Oto owa osoba poszła za morderczynią, kiedy ta wybrała się na miasto, aby zdobyć potrzebną jej morfinę.

— Nie możliwe!

— Nieprawda? Wygląda to wprost jak czary! Fakt ten został jednak stwierdzony. W przebraniu skromnej żony rękodzielnika przybyła sprawczyni mordu między innymi do doktora Wittekinda w Berlinie, mieszkającego przy ulicy . . . . Nr. . . . Lekarz przejrzał jednak jej niecne zamiary i nie wydał jej upragnionej recepty. Natomiast jednak, bez jej wiedzy, tak, że tego nawet nie zauważyła, zrobił małym aparatem fotograficznym zdjęcie z niej. Ma on bowiem zawsze taki aparat w pogotowiu. Fotografię mam przy sobie, chcecie może państwo zobaczyć?

Mówiąc to sięgnął dr. Ammarel do kieszeni i wydobył fotografię panny Albanus, którą przez stół podał swoim słuchaczom. Może być, że w duszy tej nieszczęsnej ofiary kryła się jakaś ostatnia wątpliwość, która zarazem łączyła się z ostatnim promykiem nadziei. Jak jastrząb na swą zdobycz, tak rzuciła się ona, blada jak trup, na podawaną jej fotografię. Raz tylko szybko na nią spojrzała i w następnej sekundzie zerwała się, widocznie od dawna na to przygotowana, błyskawicznym ruchem ze swego miejsca. Jednym skokiem dosięgła okna, które się za nią znajdowało, drżącymi rękami wyszarpnęła okiennice z rygli i chwyciła za poprzeczkę, aby wskoczyć na parapet okna. W tejże samej prawie chwili, chwyciła ją z tyłu silna ręka i rzuciła na podłogę. Był to komisarz, który równocześnie prawie z nią się zerwał i w tej samej chwili, co i ona, dopadł do okna.

— Ona chce wyskoczyć przez okno — krzyknął grzmiącym głosem, trzymając ją równocześnie z całych sił. Adwokat i baron rzucili mu się na pomoc, usiłując wspólnymi siłami przytrzymać pannę Albanus. Zbrodniarka broniła się jednak i wydzierała ze zręcznością młodej kotki.

— Czego chcecie odemnie — syczała przez zęby, wyrywając się swym prześladowcom. — Wszystko to jest kłamstwo, wszystko oszczerstwo i obelgi.

Jak za skinieniem różdżki czarodziejskiej zmieniła się scenerya w pokoju. Jeszcze przed chwilą siedziała wokoła stołu grupka spokojnie rozmawiających ludzi, którzy w zgodzie i harmonii ze sobą rozprawiali. Naraz wszystko zamieniło się w dziki hałas i zamieszanie.

Komisarz obu rękami trzymał wyrywającą się morderczynię.

— Otwórz pan okno od ulicy, panie doktorze — zawołał do prawnika — stoją tam moi ludzie. Wezwij ich pan, przybędą nam na pomoc.

Adwokat Ammarell spełnił polecenie, a w kilka chwil potem wpadli do pokoju dwaj tędzy ajenci policyjni. Morderczyni zrozumiała teraz, że sprawa jej przepadła.

— Puśćcie mnie, połamiecie mi kości — zawołała do komisarza; poddam się.

Komisarz puścił ją. Na pozór spokojnie postąpiła ku środkowi pokoju i jakby wyczerpana, opadła na swój stołek.

— Pozwólcie mi, niech trochę przyjdę do siebie — oświadczyła z prośbą w głosie. Komisarz dał swym ludziom znak i stanął za nią. Jeden z ajentów stanął przed nią, drugi zaś umieścił się przy drzwiach.

Panna Albanus zrozumiała, że jest aresztowaną. Zaczęła gorzko płakać, po chwili wyciągnęła z kieszeni chusteczkę do nosa i podniosła ją do oczu.

W tym momencie komisarz pochylił się ku niej błyskawicznym ruchem, niespodziewanie wyrwał jej z ręki chusteczkę — na ziemię upadł jakiś twardy przedmiot.

Z głuchym okrzykiem rozpaczy zerwała się Teresa Albanus, chcąc pochwycić to, co upadło, ale komisarz ją uprzedził. Z tryumfem podniósł do góry rękę, w której trzymał małą flaszeczkę.

— Tu mamy nareszcie ową truciznę — zawołał. — Flaszeczka jest jeszcze do połowy pełna. Patrz pan, panie doktorze, wypłynęło tylko kilka kropel.

— Czy żąda pan jeszcze innych dowodów? — zwrócił się adwokat do barona.

— Nie, dziękuję, ona sama się zdradziła — odpowiedział ten wzruszony.

— I to pan dopomógł, aby mnie wydać — krzyknęła uwięziona, która teraz, widząc udaremniony ostatni sposób ocalenia swego honoru i uniknięcia więzienia, opadła zupełnie złamana na stołek. — O jakżeż to brzydko z pana strony — przecież ja to wszystko robiłam z miłości dla pana.

Łkała gwałtownie przez chwilę, pocem bez oporu podała ręce komisarzowi, aby jej nałożył kajdany.

Jakżeż nagły przeskok w zupełnej pewności i bezpieczeństwa w przepaść rozpaczy i zwątpienia! Wszystko się tak doskonale układało. Życzenia jej

się spełniały, na nią nie padł nawet cień jakiegoś podejrzenia, wszystkie okoliczności połączyły się wprost idealnie, aby stworzyć sieć dowodów przeciw jej rywalce. Aż tu nagle... jak błyskawica z jasnego nieba, trafiła ją ta niespodzianka.

Skąd? Kto? Kto zbadał jej tajemnicę i zdradził ją? Umysł jej nie mógł wprost objąć tych tajemniczych rewelacyi. Któż mógł ją tak dokładnie obserwować i śledzić? Zaczęła przypuszczać, że chyba byli na świecie ludzie, którzy umieli czytać w myślach, albo byli wszechwiedzący.

Opanowało ją ogromne przerażenie w miarę, jak adwokat opowiadał. Co jeszcze się stanie? rozmyślała. Czy wiedziano tylko szczegóły sprawy, czy też znano już i sprawczynię? Wtedy nielitościwy oskarżyciel wyciągnął z kieszeni jej fotografię, o! wtedy wiedziała, że to wszystko była ukartowana komedya. Przejrzano ją, a obecnie chcą ją złapać. Właściwie wewnętrznie była już na ten moment przygotowana. Jedyne wyjście przedstawiało jej się bardzo prosto, skok z okna i koniec.

Silne ramię urzędnika policyi przeszkodziło jej w wykonaniu tego zamiaru. Wtedy pozostała jej jeszcze połowa morfiny. Zachowała ją na taki ostateczny moment i od dnia morderstwa nosiła zawsze przy sobie. Była ona ukryta w specyalnej chusteczce do nosa. Jeszcze w kieszeni wyjęła korek, podniosła razem z chusteczką do ust, a w chwili kiedy pozornie jedną ręką ocierała sobie łzy z oczu, drugą ręką kierowała szyjkę flakonu do ust.

Komisarz jednak zrozumiał jej ruch. Spostrzegł dziwny sposób, w jaki używała chusteczki do nosa. Jedna chwila... i po raz drugi uratował jej życie, ma się rozumieć wbrew jej woli i chęci. Życie to należało jednak już do sprawiedliwości.

— Kto... kto, na Boga... zdradził mnie? — zwróciła się z proszącym gestem do adwokata.

— Czy to on? — wskazała związanymi rękami na barona.

— On? Nie. Pani sama wykopała sobie dół, panno Albanus.

— Ja sama?

— Tak, jedną malutką manipulacyą. Mała odrobina szkła, która odskoczyła od dna flakonu z morfiną, należącego do baronowej, stała się świadkiem przeciwko pani...

Panna Albanus przybita, westchnęła tylko. Za chwilę wszystko się skończyło. W towarzystwie policyi opuszczała dom, gdzie wzrosły i runęły najpiękniejsze jej marzenia.

. . . .

W godzinę potem znajdujemy się w pokoju prokuratora. Panna Albanus głosem, przerywanym płaczem, złożyła obszerne zeznania. Żal i wstyd mieszały się z gorzkimi łzami; otwarcie oświadczyła w końcu, że dopiero teraz, kiedy nagle zbrodnia jej została odkryta, uzyskała pełną świadomość swojego czynu. Wbrew oczekiwaniu nie odczuwała przedtem prawie żadnych wyrzutów sumienia, a od chwili, kiedy jej rywalka została zasądzona, czuła się zupełnie bezpieczną.

Myśl otrucia dziecka zrodziła się w niej w chwili, kiedy zobaczyła u baronowej flaszeczkę z trucizną. Zdobywszy truciznę, pilnowała teraz chwili, kiedy będzie mogła swój zamiar urzeczywistnić. Aż nadszedł ów dzień. Cały wieczór spędziła na korytarzu obok pokojów chorego, czekając na dogodną chwilę. Wreszcie wieczorem opuściła siostra Marya pałac na dłuższa chwilę, ale Marga nie chciała ustąpić. Wreszcie, kiedy już zaczynała wątpić w udanie się jej zamiaru, nagle usłyszała, że drzwi od pokoju dziecka się otwierają. Przez szparę w swoich drzwiach ujrzała, że młoda kobieta wychodzi, niosąc wiązankę kwiatów w ręce. Zadowolona odetchnęła. Odczekała chwilę, aż w korytarzu przebrzmiały kroki baronowej, poczem szybko przemknęła się do pokoju dziecka. Kiedy po kilku sekundach wracała do swojego pokoju, na ustach jej igrał uśmiech tryumfu. Zbrodnia została spełniona. Między nią, a jej przeszłością urosła nagle zapora, sięgająca aż pod niebiosa, przepaść, głęboka jak piekło.

Rano z drżeniem czekała wyników swej wyprawy, a kiedy mijały godziny, a nic się nie działo, zaczęło ją znowu opanowywać zwątpienie. Czyżby jej tak sprytnie obmyślany plan się nie udał. Minął cały dzień — nadaremnie; wreszcie w nocy obudziły ją krzyki i krzątanina. Na równe nogi skoczyła z łóżka.

— Co się stało?

— Panicz umierający — rzuciła w przelocie służąca, pędząc dalej.

Nareszcie! — a więc spełniło się. Dreszcz wstrząsnął jej ciałem, wreszcie przemogła się i zdobywając się na największy wysiłek woli, poszła patrzeć na konanie swej ofiary. Widziała rozpacz baronowej, widziała jej czyn nieopatrzny i pojęła wtedy dopiero, że zgubiła ją zupełnie.

Wiemy już, jaki był dalszy przebieg sprawy. Okoliczności same układały się dla morderczyni jak najpomyślniej. Zaszedł szereg wypadków, których ona nawet nie przeczuwała, a które przemawiały przeciw baronowej. O testamencie i następstwach śmierci dziecka dla barona wiedziała, nie mogło ją to jednak powstrzymać od czynu; po pierwsze sądziła, że dochód, jaki wybranemu pozostanie, wystarczy na utrzymanie obojga, po drugie zaś nie miała innego sposobu osiągnięcia swego celu. Tak przynajmniej sądziła.

Prokurator wysłuchał tego opowiadania silnie poruszony. Następnie kazał ją odprowadzić do więzienia, a sam w towarzystwie adwokata i dr. Burgera udał się do celi Margi. Późny już był wieczór, przesłuchanie bowiem trucicielki zajęło kilka godzin. Marga zdziwiona powitała zjawienie się u niej tak niespodziewanych gości.

— Jest pani wolna — zaczął prokurator bez dalszych wstępów.

Na dźwięk tych słów Marga pobladła i pół omdlała osunęła się w ramiona podbiegającego doktora. Ale nie długo trwała ta chwila osłabienia i wzruszenia. Szczęście może obezwładnić, ale nie zabija. To też po kilku momentach mogła już Marga wysłuchać wyjaśnień.

Wobec tego, że była to już noc i trzeba było jeszcze załatwić szereg formalności, prosił ją urzędnik aby pozostała do rana jeszcze w więzieniu. Oddano jej jednak do rozporządzenia najporządniejszy pokój, jaki miano.

Na drugi dzień rano o godzinie jedenastej Marga w towarzystwie obu przyjaciół opuściła mury więzienne. Wszyscy troje wsiedli do dorożki, która zawiozła ich do mieszkania baronowej.

Kiedy po pierwszych powitaniach i uniesieniach dr. Ammarel opuścił ich, Robert korzystając z pierwszej chwili, kiedy zostali sami, rozpoczął z wahaniem:

— Czy mogę teraz, droga Margo, przypomnieć ci ową wzruszającą chwilę, którą przeżyliśmy oboje tam w sali sądowej...

Marga wstrząsnęła przecząco głową z bolesnym uśmiechem.

— Jeszcze jestem wobec świata skazaną — oświadczyła poważnie. — Tylko nadzwyczajna łaska sądu dała mi chwilowo wolność. Najpierw musi być na nowo podjęty mój proces i sędziowie publicznie muszą uznać mą niewinność. Do tej chwili miej cierpliwość, mój przyjacielu. Pozwól, że zewnętrznie i wewnętrznie zatrę ślady nieszczęścia, zanim zabiorę się do odbudowy mojego szczęścia.

Robert uznał racyę jej powiedzenia i zamilkł

ROZDZIAŁ XX.

Nadszedł wreszcie dzień tryumfu dla nieszczęśliwej matki. W tej samej sali stanęła znowu, przed tymi samymi sędziami. Ten sam prokurator w czarnej todze zajął miejsce oskarżyciela naprzeciwko niej. Znowu cisnął się tłum publiczności do sali, nawet część zarezerwowana była zajęta przez protegowanych. Tylko obrońcy nie było na swojem miejscu. Doktor Ammarell tym razem wystąpił jako świadek. Marga nie potrzebowała obrońcy, prokurator sam bowiem gotów był wystąpić po jej stronie.

Rozprawa trwała bardzo krótko. Najpierw przeczytano akt oskarżenia, poczem nastąpiło krótkie przesłuchanie obwinionej. Oświadczyła ona uroczyście, że jest niewinna. Następnie wystąpił jako świadek dr. Ammarell, który przedstawił, w jaki sposób wykrył właściwą sprawczynię. Po nim wprowadzono pannę Albanus, która wśród łez przyznała się do zbrodni. Zabrał głos prokurator, który wyraził ubolewanie z powodu pomyłki, zaznaczył, że ludzka możność poznania jest omylna i pełnię pochwał oddał bystrości adwokata. Wyraziwszy szczery żal z powodu przykrości, jakie spotkały baronową, prosił przysięgłych, aby zaprzeczywszy pytanie o winę, powrócili tej ofierze sprawiedliwości jej cześć.

Niecałe dwie minuty trwała narada sędziów przysięgłych. Powrócili zaraz na salę, a przewodniczący ogłosił spodziewany wyrok. Trybunał uwolnił natychmiast oskarżoną od winy i kary, a sam przewodniczący pospieszył pierwszy do niej z życzeniami. Za jego przykładem wszyscy, prokurator i sędziowie, cisnęli się, aby uścisnąć rękę Margi.

Publiczność przyjęła ten obrót rzeczy ze szczerem zadowoleniem. Marga ogłuszona formalnie całym przebiegiem sprawy, opuściła, oparta na ramieniu Roberta, salę sądową z podniesioną jednak głową. W towarzystwie adwokata wsiedli do powozu, który na nich oczekiwał.

Marga w ostatniej chwili zdecydowała się, aby dzień jej tryumfu stał się zarazem pierwszym dniem jej szczęścia nowego. Obrońca i jeden z nauczycieli zakładu Roberta spełnili rolę świadków w kościele. Następnie udano się do instytutu doktora, gdzie obecnie miał być jej dom.

Wśród licznych powinszowań, które tutaj na nich czekały, był także list od barona Wolferna. Ułożony był z wielkiem szacunkiem i bardzo serdecznym tonie. Baron prosił Margę o przebaczenie za wszystko, czem wobec niej zawinił, błagał ją zarazem, aby nie tylko z nienawiścią i wzgardą o nim myślała. W nowe swe życie niech zabierze z sobą przekonanie, że i on z ognia ostatnich wypadków wychodzi jako inny, o wiele lepszy człowiek.

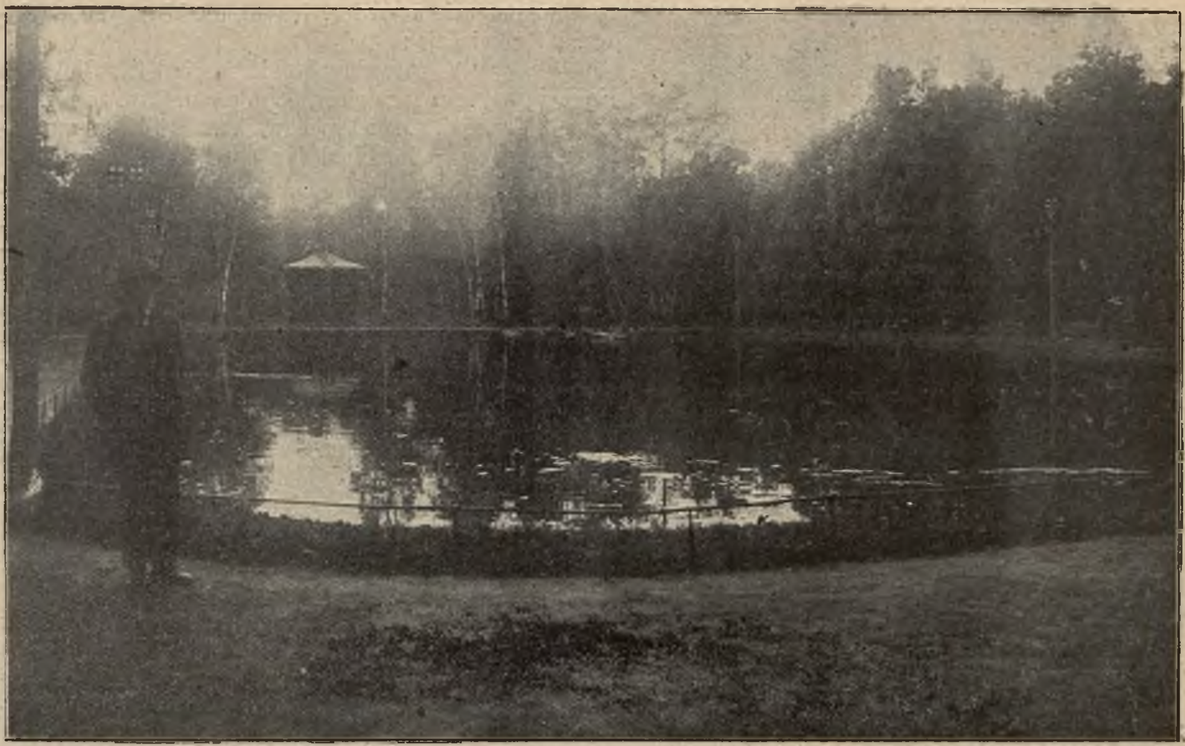
Wychowankowie doktora zgromadzeni byli w dużej sali i powitali przybywających okrzykiem „Niech żyją!“ Młoda kobieta wzruszona wzięła na ręce najmniejszego chłopaczka, a tuląc go serdecznie zawołała:

— Moje drogie dzieci, chcę dla was stać się prawdziwą matką. Każdy z was będzie mi przypominał obraz mojego drogiego dziecka, a cała miłość moja, jaką dla niego żywiłam, niech na nas przejdzie. Mój mały drogi Rudolf nie żył na próżno.

K O N I E C.



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Inspektor policyi krakowskiej Bronisław Karcz.



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Sadzawka w Parku Krakowskim, gdzie mordercy obmyli się i powrzucali pokrwawioną garderobę.

„Swiatło, ruch i ciepło".

Obecny wiek stoi pod znakiem elektryczności i gazu. Zarówno mieszkania prywatne, jak i zakłady, fabryki, sklepy i t. d. oświetlane są dzisiaj i ogrzewane elektryką lub gazem, które wzajemnie między sobą rywalizują. Przed kilku dniami w Warszawie otwarto wystawę, której hasłem jest „światło, ruch i ciepło". Wystawa ta, mieszcząca się w hali b. Pałacu lodowego, przedstawia naocznie, co zdziałały i jakie dziedziny zdobyły te dwie potęgi, gaz i elektryczność.

Uroczystości otwarcia wystawy dopełnił prezydent Warszawy szambelan Miller, w otoczeniu członków komitetu z inżynierem Drzewieckim na czele.

Wystawa przedstawia się okazale. Pięknie urządziły zwłaszcza swe działy: Kompania elektryczności m. Warszawy oraz warszawskie zakłady gazowe. Dalej widzimy specyalny pawilon Pogotowia ratunkowego, przedstawiający sposoby ratowania przy porażeniach prądem elektrycznym, obok prace uczniów różnych szkół, jak Wawelberga i Rotwanda, Muszkiewicza i t. d.

Całość wystawy jest bardzo starannie dobrana i wykończona.

W dzisiejszym numerze podajemy widok fragmentu wystawy, oraz grupę członków komitetu.



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Dom przy ulicy Blich, w którym mieszkał Łyżwiński i gdzie zostały ukryte na strychu zrabowane pieniądze.

Poświęcenie sztandaru Sokoła konnego w Krakowie.

Założony niedawno oddział konnego Sokoła w Krakowie obchodził przed kilku dniami wielką uroczystość. Otrzymał mianowicie widomy znak, pod którym gromadzić się będą przyszłe szeregi konnych druhów: piękny sztandar.

Uroczyste poświęcenie sztandaru odbyło się w ubiegłą niedzielę na Wawelu. Rozpoczęła uroczystość Msza św. polowa o godzinie 9 rano na Wawelu, w czasie której nastąpiło poświęcenie proporca oddziału. Artystyczny proporzec wykonany został według wzorów art. mal. p. Anny Gramatyka-Ostrowskiej w zakładzie art. haft. p. E. Pydynkowskiej. Po poświęceniu ruszył z Wawelu przez ulice miasta wspaniały pochód, w którym wystąpiły konny oddział krakowski, lwowski, włościański oraz piesze oddziały różnych formacyi. Konnych Sokołów witała publiczność owacyjnie. Po południu tego samego dnia odbyły się o godzinie 2-giej uroczyste zawody konne, w których oprócz oddziału krakowskiego wystąpiła drużyna konna Sokoła ze Lwowa. Program zawodów, nad którego przygotowaniem pracował oddział od szeregu miesięcy, przedstawiał się niezwykle interesująco. Między innemi przedstawione były: zrywanie kokardy, jazda popisowa, zawody w skokach, musztra połączonych oddziałów, nadto odbyły się dwa biegi, płaski i z przeszkodami. Kulminacyjnym punktem programu były ćwiczenia gości ze Lwowa, którzy wykonali musztę w polskich mundurach ułańskich. Zawody konne odbyły się na torze wyścigowym, które Towarzystwo wyścigów konnych odstąpiło z całą gotowością, ustanawiając zarazem dwie nagrody honorowe dla zwycięzców. W uroczystości na Wawelu i na torze wyścigowym uczestniczyły tłumy publiczności, która mimo niepogody wytrwała na stanowiskach.

Podajemy szereg illustracyi z pochodu i zawodów.



„Światło, ruch i ciepło": Komitet wystawy technicznej w Warszawie.
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Morderstwo w księgarni Gebethnera: Pies policyjny „Prinz", sprowadzony dla poszukiwań z Morawskiej Ostrawy.

Kronika tygodniowa.

No, chyba nie można narzekać, że niema o czem pisać. Poczciwy Kraków, jak długi i szeroki, mówi i pisze tylko o morderstwie, którego ofiarą padł ś. p. Świszczowski, kierownik księgarni Gebethnera i spółki

Przy tej okazyi dowiedzieliśmy się, że tylu mamy między sobą Sherlocków Holmesów, ilu Kraków liczy mieszkańców, którzy ukończyli bodaj czternasty rok życia, a nie przekroczyli dziewięćdziesiątki. Każdy kombinował na własną rękę, kto był mordercą, ilu ich było, co się z nimi stało, policyę zasypywano po prostu anonimami, gdzie ich szukać, opowiadano sobie na ucho najfantastyczniejsze historye, a niedowiarkowie twierdzili, uśmiechając się złośliwie:

— A ja panom powiadam, że oni ich nie złapią! Proszę mi powiedzieć, gdzie jest morderca ś. p. Sienickiej, Góreckiej i Prochownika!

Gdy się dowiedziano, że pan „Prinz", policyjny pies z Morawskiej Ostrawy, jada tylko ryż, aby nie stracić węchu, zaczęto objadać się ryżem, czy go kto lubi, czy nie, kupcy krakowcy telegraficznie zamówili kilka wagonów wprost z Chin, by pokryć wzmożone zapotrzebowanie.

Ot, nie chwaląc się i ja przez dwa dni jadłem tylko ryż, a przez dwie nocy z rzędu szukałem śladu morderców. Nie moja wina, że ich nie znalazłem.

Ponieważ ogłoszono, iż domniemany zbrodniarz bezpośrednio po spełnieniu czynu wystrojony był w długą jasną zarzutkę, właściciele podobnych części ubrania bali się w nich ukazywać na mieście, by na się nie ściągnąć podejrzenia i nie dostać się przypadkowo na rekollekcye „pod Telegraf".

Najlepszy interes zrobił na tem pan Aron Gajer, który przez jeden dzień kupił bardzo tanio sto trzydzieści siedm zarzutek jasnych, a byłby kupił jeszcze więcej, gdyby nie święto Nowego Roku 5674.

— Panie Aron! Jasna zarzutka! — woła młodzieniec elegancki.

— Jasna zarzutka?... Co mi po niej! — odpowiada na to poważnie zagadnięty. — Ale niech stracę! Dam dwa korony... A może pan dobrodziej ma jaką starą marynarkę?... Dobrze zapłacę!

Ja sam w ten sposób pozbyłem się też długiej, jasnej zarzutki, ale jej nie żałuję, była bowiem porządnie już przez mole zgryziona.

— U wa!... — powiada Aron, oglądając ją lekceważącym wzrokiem. — To jest same dziury! A gdzie jest z przeproszeniem zarzutka?...

Największej sensacyi obudził wspomniany już wyżej amator ryżu i kawy, pan „Prinz", policyjne, podobno bardzo intelligentne psisko, które o mało nie umie czytać, pisać, rachować, śpiewać, grać i t. d., a które ogromnie było zdziwione, widząc tylu gapiów, zalegających Rynek krakowski.

— Panie wachmistrzu — rzekł „Prinz" do swego towarzysza — ci Krakowianie muszą mieć bardzo dużo wolnego czasu!

— Masz pan racyę, panie „Prinz"... Jak pan to trafnie zauważył... Sprzedają go nawet! Numer wieczorny pięć centów, poranny tylko dwa.

— Musimy sobie kupić! Ciekawy jestem, co tam o mnie piszą. Podobno jakiś „Nyguś" chce mnie naśladować, ale upewniam pana, że mu się to nie uda! Gdyby mnie w „Secesyi" byli podali kawą pocześtowali... Słyszałem wiele o staropolskiej gościnności, teraz widzę, że to blaga!... Na pamiątkę mej bytności w Krakowie podpisałem się na latarni i zasypałem potem kurzem, bo piasku nie było pod ręką... raczej pod nogą!...

Interwiewowano biedaka „Prinza" kilka razy, zachował przecież, pomny swego oficyalnego charakteru, dyskretne milczenie, tłumacząc się tajemnicą urzędową, której musi dochować ze względu na toczące się śledztwo.

Pan „Prinz" nie spisał się wcale, to samo można powiedzieć i o koledze jego, panu „Dżoku", który przybył z Białej, a władając tylko niemieckim językiem i to do tego dość słabo, nie mógł się z nikim porozumieć.

Najciekawsze, że na Rynku, podczas śledztwa prowadzonego przez pana „Prinza", byli podobno i sprawcy bestyalskiego mordu, ciekawi, jak on też wygląda podczas urzędowania! Wogóle spostrzegłem tam wiele osobników tego rodzaju, które nieraz jeszcze będą miały niezbyt może miłą sposobność wejścia w bezpośrednią styczność urzędową z czworonożnym detektywem...

Obeszło się jednak bez pomocy „Prinza" i „Dżoka", ku ogólnej radości Krakowian mordercy, w liczbie czterech, są już pod kluczem, znalazły się nawet zrabowane pieniądze.

Malkontenci, a gdzież, ich niema, kiwają znów głowami i powiadają:

— Czy to potrzebny taki pospiech?... Powinno się było wynaleźć najpierw morderców ś. p. Sienickiej, potem Góreckiej, potem Prochownika... Trzeba we wszystkiem zachować chronologiczny porządek...

Tak to trudno każdego zadowolić! Nie było morderców, źle, są, znowu źle! Kraków skorzysta na tem, tyle, że będzie miał psa policyjnego, choć, o ile pamiętam, miał już jednego. Nazywał się „Wilk", a odznaczał się tą specyalnością, że pił piwo z ogromnym apetytem, ale też dzięki owemu właśnie pijaństwu, zwichnął sobie karyerę i przeszedł w dobrze zasłużony stan spoczynku.

A propos śmierci ś. p. Swiszczowskiego nasuwają mi się pod pióro dwie uwagi.

Na cmentarz, gdzie z domu przedpogrzebowego odbyć się miał pogrzeb nieszczęśliwej ofiary, pospieszyły tłumy przyjaciół i znajomych ś. p. zmarłego, nie brakło przecież i ciekawych, zwłaszcza rodzaju żeńskiego, różnego wieku i tuszy.

Na własne uszy słyszałem następującą rozmowę:

— Pani kochana! Obiadu nie dojadłam, pędzę, co mi sił starczy, by zobaczyć nieboszczyka, a tu, powiedz pani, trumna zamknięta!... O mały figiel nie rozjechali mnie w podkopie i wszystko na nic!

— To pani znała nieboszczyka?

— Nie, moja pani! Ja tam tylko tak z prostej ciekawości, by mieć potem o czem pogadać z kumoskami!

Albo, proszę mi powiedzieć, czy to nie jest oburzające, gdy się widzi różne jednostki, naturalnie wyłącznie znowu rodzaju żeńskiego, które całą siłą pchają się ku samemu grobowi jedynie po to tylko, aby się przypatrzyć rodzinie zmarłego, jej zachowaniu się, ubraniu i t. d., by potem język miał robotę.

A ten szpaler ciekawych koło bramy cmentarnej, zaglądających impertynencko w oczy powracającym z pogrzebu uczestnikom żałobnej ceremonii, jakby kpić sobie chcieli z ich smutku i bólu... To jest napiętnowania godne i powiedzmy wprost, nie obwijając w bawełnę, wstrętne!

Taki babsztyl zostawi dom na Boskiej Opatrzności, a goni, co sił starczy, by zaspokoić swą ciekawość. Odległość, niepogoda, błoto, jej nic nie odstraszy. Tam jednak, gdzie potrzeba, nie uświadczysz jej, tłumaczy się brakiem czasu.

Zauważyłem także, że coraz częściej spotyka się na cmentarzu flirtujące pary i to przeważnie niedorostków, którzy powinni pilnować książki, bo na miłość dość jeszcze czasu. Niejeden tato lub opiekun, uzbrojony w laskę lub cybuch, znalazłby tu bardzo wdzięczne pole do popisu. Ponadto spotyka się wielu, nawet intelligentnych rzekomo, mężczyzn, palących na cmentarzu papierosy, co nie licuje w żaden sposób z powagą miejsca.

Istnieje przecież służba cmentarna, która powinna na to zwracać baczną uwagę i pociągać winnych do odpowiedzialności.

Powie mi kto może, że jestem zacofany i nie idę z postępem, nie zgiewam się o to. Lepiejby było dla nas, gdybyśmy nie znali takiego postępu, z jakim się dziś spotykamy prawie na każdym kroku, a który zasadza się na tem, aby tobie było tylko dobrze w życiu i wygodnie. Pnij się w górę, choćby po trupie drugiego!

Charakterystyczną illustracyą tego, powiedzmy „ducha" dwudziestego stulecia, to cyniczne odezwanie się jednego z morderców ś. p. Swiszczowskiego, który, zapytany o motywy zbrodni, odparł z zupełnym spokojem:

— Dziś tylko w ten sposób może człowiek dojść do pieniędzy!

Dajmy jednak spokój tym smutnym wywodom, zajmijmy się czem innem, co, sądzę, każdego powinno ucieszyć.

Choć może źle się wyraziłem! Jest przecież pewna kategorya ludzi, która dzięki nowemu wynalazkowi będzie poważnie zagrożoną w swej egzystencyi, a są to, proszę się nie śmiać, karawaniarze. W niedługim już czasie powinni zupełnie zniknąć z horyzontu, dobrze więc, że bodaj Wyrwicz postarał się ich uwiecznić.

Mam na myśli notatki dziennikarskie o odkryciu, jakiego dokonał niejaki, jak go zowią skromnie, cudotwórca, profesor i t. d. Carrel z Ameryki. Długi czas swych studyów poświęcił on wyłącznie kwestyi nieśmiertelności, a owoce jego badań są podobno istotnie zadziwiające. Ani na chwilę nie wątpi, że już w krótkim czasie uda mu się wynaleźć taki preparat, którym mógł ciało stale uchronić od śmierci.

Ostatnie próby przeprowadził na niewinnem kurczątku, które z powodu podeszłej starości stawało się coraz bardziej niezdolnem do życia. Nie pozostawało mu nic innego, jak pójść śladem tylu towarzyszek i towarzyszów i dostać się na rożen lub brytwannę, by tam udawać tak zwaną styryjską „pulardę"... (Patent krakowskich restauratorów! przyp. zecera).

W sam czas zjawił się przecież pan Carrel, który tej właśnie kury-emerytki użył do zbadania swego „Eliksiru nieśmiertelności". Wykąpawszy się w nim kilkakrotnie, dzięki odżywczym pierwiastkom, kura odzyskiwała widocznie humor, siły i apetyt, a nawet czułem okiem (w starym piecu dyabeł pali!) poczęła zerkać ku sąsiedniej klatce, gdzie przebywał towarzysz jej młodości, kogut, dziś już także emeryt.

Carrel zaczął ją karmić ziarnem, namoczonem w tym życiodajnym płynie, z każdym dniem stawała się coraz żywszą i pozornie młodszą.

Jeśli to, co się udało z kurą, powiedzie się i z człowiekiem, marzenia całej ludzkości przybiorą konkretną formę, lekarze, aptekarze, fabrykanci trumien i przedsiębiorcy pogrzebowi będą zmuszeni ogłosić bezrobocie... Najgorzej na tem wyjdzie przecież skarb państwa, który już i bez tego ma dość kłopotu z emerytami, a tu zanosi się na to, że odtąd będą oni pobierać zaopatrzenie na starość przez lat dwieście lub trzysta, to jest, dopóki im się nie sprzykrzy. Wobec tego trzeba będzie zmienić przepisy pensyjne i oświadczyć, że na emeryturę przechodzi się dopiero, dajmy na to po stu pięćdziesięciu latach nieuagannej służby.

Wynalazek Carrela sprowadzi więc najzupełniejszy przewrót w dotychczasowem życiu, nieboszczyka Matuzala, który dotąd cieszył się światowym rekordem długowieczności, zapędzi się w kąt, tysiącletni osobnik nie będzie niczem dziwnem.

Zastrzegam się przecież, że wiadomość ta, jako importowana z Ameryki, może się okazać fałszywą, dlatego też proszę P. T. Interesowanych, aby, o ile zechcą zasięgnąć jakichś bliższych wiadomości, nie zwracali się listownie do mnie, ale wprost do wynalazcy. Adres: Carrel, poste restante Ameryka, zupełnie powinien wystarczyć.

Naszym panom wynalazcom radziłbym, aby i oni zaczęli pracować na tem samem polu, może i im uda się jakiś podobny wynalazek. Na razie pan Władysław nazwał tradycyjną „jenerałówkę" eliksirem nieśmiertelności i miał racyę.

Życie sportowe kwitnie u nas w całej pełni, zwłaszcza football zdobył sobie w całej Galicyi już prawo obywatelstwa. Cóż jednak począć, tu i ówdzie spotykamy się i to coraz częściej z nieznakiem na brak dobrych sędziów i na bardzo niekulturalne zachowanie się publiczności.

Rekord pono zdobyła sobie w tym kierunku publiczność lwowska, która podczas ostatniego matchu, rozegranego przez „Cracovię" z „Pogonią" zachowaniem swem przypominała wojenne tańce ludyan lub Papuasów, a w dowód radości z przybycia Krakowian z nad Wisły nad Pełtew obsypała ich gradem... kamieni.

Wobec tylu i tak ważnych spraw, które zajęły w ubiegłym tygodniu opinię publiczną, nie też dziwnego, że nie zajmowaliśmy się cięższą polityką... a nad zawikłaniami bałkańskiemi przeszliśmy po prostu do porządku dziennego.

Król Konstantyn miał po drodze zawadzić o Wiedeń, musiał przecież zrezygnować z tej wizyty, po pierwsze brakło mu bowiem konceptu do nowej mowy, po drugie zaś spieszył się do ojczyzny, gdyż Turcy coś tam zaczynają się ruszać i teraz, z kolei, radziby odebrać Grekom ich zdobycze.

Może więc, jeszcze w tym roku, doczekamy się nowej wojny bałkańskiej!

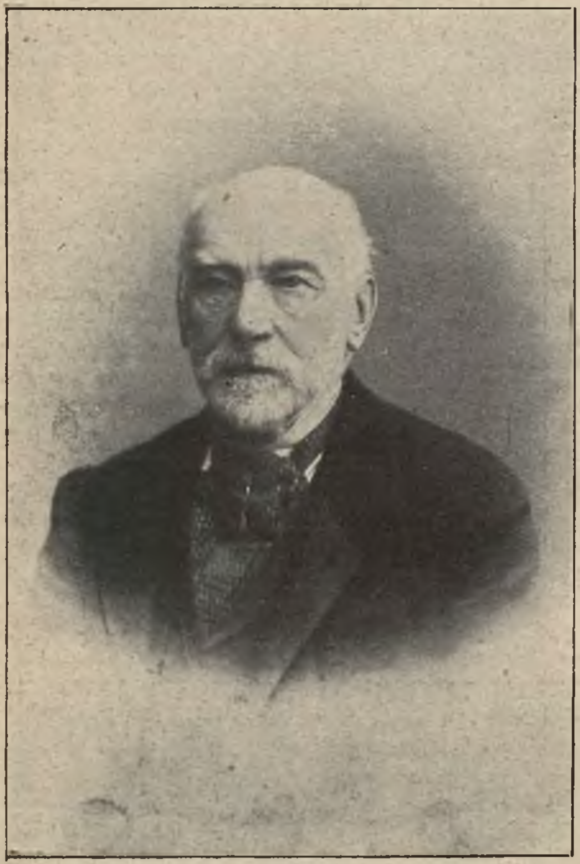
Nowy gmach dyrekcyi Skarbu w Tarnopolu.

W ostatnich kilku latach powstał w Tarnopolu cały szereg gmachów publicznych, mianowicie: Gimnazyum II. polskie i ruskie, Urząd podatkowy, na ukończeniu są domy kolejowe i seminaryum nauczycielskie męskie, a niedawno odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy gmach dla dyrekcyi skarbowej tarnopolskiego okregu. Wszystkie te budowle powstały staraniem i zapobiegliwością posła Rudolfa Galla, dla którego mieszkańcy miasta czują żywą wdzięczność.



Nowy gmach dyrekcyi Skarbu w Tarnopolu: Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu.

Aktu poświecenia kamienia węgielnego dokonał ks. infułat dr. Twardowski w obecności reprezentantów władz z radcą Namiestnictwa Noëlem na czele, posłów Galla i Schmidta, przedstawicieli gminy i dyrekcyi Kasy oszczędności, która gmach dla Skarbu buduje na swym gruncie. Przedsiębiorca budowy Schächter podniósł w swem przemówieniu zasługi tarnopolskiego posła, starającego się o wzrost miasta i umożliwiającego przez to w obecnych ciężkich czasach zarobek licznej rzeszy robotników.



Zgon nestora pisarzy polskich: Ś. p. profesor dr. Antoni Małecki.

Zgon nestora pisarzy polskich.

Społeczeństwo polskie poniosło bolesną stratę. We Lwowie zmarł wicekurator zakładu im. Ossolińskich ś. p. Antoni Małecki. Zeszedł z nim do grobu wybitny pisarz i publicysta, literat, którego imię znane jest w całej Polsce, a nazwisko poważane w całym świecie naukowym.

Urodzony w r. 1821 był profesorem na uniwersytecie w Krakowie. Za ministeryum Bacha został jako nieprawomyślny usunięty wraz z Polem Dunajewskim i innymi. Za ery konstytucyjnej został powołany na profesora uniwersytetu lwowskiego.

Małecki chorował już od dłuższego czasu. W ostatnich dniach wystąpiło zatrucie organizmu, które spowodowało paraliż krtani i w końcu śmierć. Pogrzebem zajęła się Rada m. Lwowa.

W całym kraju śmierć tego wybitnego pracownika pióra, wywołała szczery żal. Przed kilku tygodniami zmarła jego żona, po której stracie uczony bolał głęboko.



Nowy gmach dyrekcyi Skarbu w Tarnopolu: Uczestnicy uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu. 1) ks. infułat dr. Twardowski, 2) starosta Noël, 3) poseł Gall, 4) poseł Schmidt, 5) burmistrz dr. Mandl.

Niezwykła rewolucya.

Z północnej prowincyi irlandzkiej Ulsteru nadchodzą ciekawe wieści. Oto tamtejsi mieszkańcy podnieśli w imię króla angielskiego rewolucyę przeciw rządowi. Uchwalona ustawa o „home-rule“, nadająca daleko sięgający samorząd Irlandyi, wywołała w Ulsterze wprost rewolucyę. Ludność składająca się z Anglików-protestantów oświadczyła, że utworzy prowincyę niezależną od Anglii, jeśli ustawa ta zostanie w życie wprowadzona.

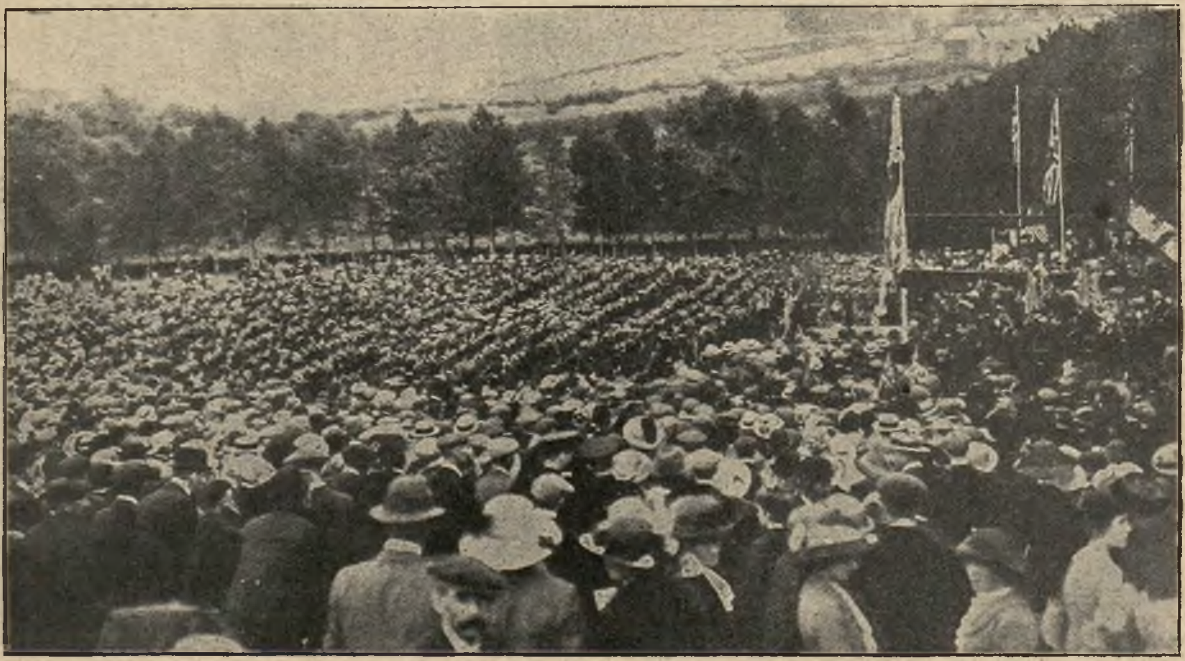
Przed kilkunastu dniami po tajnych naradach przywódców postanowiono utworzyć osiem rad, odpowiadających ministerstwom, prezydentem wybrano sir Edwarda Carsona i ogłoszono oficyalnie rządy republikańskie.

Samozwańcza ta republika powstała w oczach władz angielskich w imię utrzymania jedności państwowej. Jest to coś tak paradoksalnego, że możliwe jest tylko w Anglii.

Nowy rząd republikański rozporządza już nawet własnem wojskiem. Przed kilku dniami w Belfast, stolicy Ulsteru, odbyła się parada ochotników tego wojska, w której uczestniczyło 14 batalionów. Komenderował nią generał rezerwy Richardson. Miał on do swego wojska płomienną przemowę, w której oświadczył, że opierając się na sile, jaką reprezentują, nie dopuszczą nigdy, aby „home rule“ stał się obowiązującą ustawą.

Rząd angielski stoi wobec zagadki, co zrobić z tą rezolucyą. Jeśli się nie uda po dobrej woli jej stłumić, przyjdzie do wojny domowej.

Illustracye nasze przedstawiają zgromadzenie demonstracyjne i paradę wojska republikańskiego.



Niezwykła rewolucya: Demonstracyjne zebranie przeciwników „home-rule“ w Belfaście.

Proces ohydnych zbrodniarzy.

Przed kilku miesiącami wstrząsnęło Hiszpanią straszne odkrycie. Oto w ręce sprawiedliwości wpadł emerytowany wojskowy Sanhez, który wraz z swą córką, pięknością hiszpańską, zastawiał sidła na bogatych oficerów, wyzyskiwał ich, a potem zabijał. Policya znalazła w jego willi zamurowane zwłoki jednej z ostatnich ofiar. Okazało się, że zabity oficer kochał się w jego córce. Pewnego dnia, kiedy do niej przybył w odwiedziny, oboje z ojcem napadli go, zamordowali, a zwłoki ukryli.

W śledztwie sądowem panna Sanhez całą winę zwaliła na ojca i opowiedziała, że on sam zabił owego oficera w jej oczach, uderzywszy go w głowę. Stwierdzono także, że między nią a ojcem zachodziły anormalne stosunki, owocem których były nawet dzieci.

Sprawa ta odkryła ohydne bagno moralne. Okazało się z dochodzeń sądowych, że zbrodnia ta nie była pierwszą i Sanhez, którego przeszłość była bardzo awanturniczą, ma więcej ofiar na swojem sumieniu, a obrabowywanie młodych oficerów, których zwabiała jego córka, uprawiał od dłuższego czasu.

Obecnie w Madrycie odbywa się proces obojga, a illustracye nasze przedstawiają moment z toczącej się rozprawy, oraz pannę Sanhez oczekującą w poczekalni sądowej weznania na salę.





Proces ohydnych zbrodniarzy:

Kapitan Sanhez (X) przed sądem w Madrycie.

Córka kapitana Sanheza, oskarżona o mordowanie swych wielbicieli, w poczekalni sądowej.



Poświęcenie sztandaru Sokoła konnego w Krakowie: Zawody na polu wyścigowem: Uczestnicy pierwszego biegu.



Niezwykła rewolucya: Parada korpusu ochotników „republiki“ ulsterskiej.

Głosy publiczne.

Z okazyi 500-letniej rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego, rozpoczętem zostało w Niepołomicach pod Krakowem sypanie kopca na pamiątkę pieszego pochodu króla Jagiełły ze zdobytymi sztandarami krzyżackimi przez Niepołomice do Krakowa. Budowa rozpoczętego dzieła jest dziś prawie na ukończeniu. Tuż pod Niepołomicami, przy drodze, którą według zapisków historycznych szedł król Jagiełło — pracą tysięcy rąk współziomków ze wszystkich stron Polski, stanął kopiec ziemny o 12-metrowej wysokości. Kopiec ten jest dumą i chlubą Niepołomic i okolicy, a powinien stać się dumą i chlubą całej Polski. Ponieważ na ostateczne wykończenie kopca, a mianowicie na wzmocnienio jego podstawy, na wzniesienie kamienia granitowego u szczytu i na zaprowadzenie odpowiedniej ścieżki wężowej — potrzeba jeszcze dużo pieniędzy, których Komitet nie posiada, ośmielamy się zwrócić do społeczeństwa polskiego, które tyle razy złożyło dowody ofiarności na cele narodowe, by i w tym wypadku nie poskąpiło nam swej pomocy, za którą z góry dziękujemy.

Wszelkio datki i zapytania należy kierować pod adresem „Tygodnik Bocheński“, Bochnia, Rynek A-B. Nr. telefonu 20.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 39.

Zagadka: Kara, arak.

Kwadrat magiczny:

J
R a d
R u b e l
P r a ł a c i
C z a s o w n i k
J a b ł o n o w s k i
C z y n o w n i k
K r a w i e c
N o s a l
A k r
i

Przekładanka:

G a r n c z e k
Ł y c z a k ó w
O r m i a n i n
W a r s z a w a
A n a t o l i a
C h i ń c z y k
K a r a w a n a
I n d y a n i n

Zadanie do przestawienia: Baba z wozu, koniom lżej.

Łamigłówka:

O p a
k o t
i k a
r ó j
j a n
n o c
E w a
d ą b
I z a
ł u t
k i r
r a j
o n a
n i e
m e r

Bilety wizytowe: Portrecista. Akwarelistka. Nowelista. Pierrot. Torreador.

Zadanie do przestawienia: Co zawadza, to się mija.

Szarada: Palisady.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: D. Sedyńska Zakopane, W. Ostrowski Warszawa, J. Jakubowska Kraków, K. Kaim Warszawa, J. Wilczkiewicz Sambor, M. S. Kostecki Lwów, S. Kowalówka Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, M. Kobyłecka Stanisławów, M. Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, M. Domagalska Kraków, W. Raczyńska Sanok, H. Figiel Sanok, H. Maciejowska Winnica, L. Kwaśniewski Piotrków, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Częstochowa, K. Leszczyński Jasło, K. Szumańska Rawa Ruska, M. Arbesbauer Lwów, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim, J. Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo, J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Swirski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, A. Biliński Tarnopol, J. Krawecki Bochnia, M. Więckowska Łódź, Cz. Lipiński Zakopane, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, K. Radoszewski Tarnobrzeg, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, S. Rogalski Tarnów, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, J. Łopatkiewicz Sambor, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, J. Nowacki Śniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło, K. Reichenberg Cieszyn, A. Bauer Lwów, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blatterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, J. Obrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, K. Gliński Kołomyja, S. Balicki Lwów, W. Nawrocki Warszawa, J. Lipowski Lwów, M. Wojkowski Tarnopol, H. Obst Jasło, M. Lisowska Sambor, I. Brzostowski Krosno, J. Pick Warszawa, M. Wańkowicz Mińsk.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Ciesielski, Rzeszów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Ze świata kobiecego.

Głowa w modzie nowego sezonu.

(W.) Nowy sezon przynosi wiele zasadniczych zmian także w dziedzinie kapeluszy i fryzur. Zmieniła się forma główki. A jeśli jeszcze dzisiaj nosi się fryzury, które sięgają na uszy i mają małe podkłady, to dzieje się to tylko dlatego, że nie zmieniły się jeszcze dostatecznie fasony kapeluszy. W przyszłości cała główna fryzura przeniesie się na szczyt głowy.

Zasadniczo upięcie fryzury dąży ku tyłowi głowy. Włosy upina się zupełnie gładko nad czołem, następnie przeprowadza nad uszami jednak tak, aby ich nie zakrywały, a na szczycie głowy upina się główną fryzurę, bardzo kunsztowną. Nie można powiedzieć, aby obecnie modne fryzury zbytnio oszczędzały włosy. Przeciwnie, ale właśnie może dlatego stały się modne fryzury, które wymagają wielkich włosów. Bo jeśli ktoś nosi włosy przypinane, to wtedy mu wszystko już jedno, ile i jakie fantazye z włosów sobie przypnie.

Powracają znowu do łask przypinane loki i inne podobne dodatki. Fryzury wieczorowe upina się okrągło, oraz ozdabia różnymi dodatkami, jak czarna aksamitka z świecącymi *Pierre de Strass* albo też piękny rajer.

Fryzury hełmowe, które starał się narzucić Paryż, u nas zupełnie nie trafiły do przekonania. Nadają one bowiem twarzy wygląd bardzo nieinteligentny i nie robią korzystnego wrażenia.

Podobnie nie nosi się w tym sezonie żadnych upięć z warkoczy.

Bardzo wielką uwagę poświęcono grzebieniom i szpilkom do włosów. Używa się dosyć grubych fasonów, przeważnie z szyldkretu lub *ecail,* które dobrze trzymają się we włosach i przez to nie tylko są ich ozdobą. Grzebienie *casque* są ciągle jeszcze modne, zmieniły tylko trochę swą formę i ku końcowi są cieńsze. Chętnie używane są wielkie szpilki szyldkretowe, przybrane *Pierre de Strass,* podobnie wykonane grzebienie, które są także z *ecail* przybrane brylantami, często w stylu Ludwika XVI. Bardzo ładne są grzebienie szyldkretowe o wysokiem wygięciu. Często także ozdabia się grzebienie bordiurami z guziczków szyldkretowych.

W dziedzinie kapeluszy ogromna panuje rozmaitość. Paryzkie modystki przynoszą szereg modeli czarnych, ciemnobrązowych, niebieskich i zielonych, które jednak nie wyczerpują jeszcze zapasu pomysłów. Nie udało się też jeszcze osiągnąć takiego modelu, któryby można nazwać skrystalizowaniem ostatecznem sezonowych wymagań.

Głównym kolorem panującym jest *loutre,* ciemnobronzowy, silny kolor. Jako przybranie kapeluszy służy prosto do góry stojąca fantazya z lubianego drobnego upierzenia ptasiego, rajery kombinowane, kile oblepione po brzegach piórkami, albo też palety zrobione z drobnych piór.



Kapelusze jesienne:

Kapelusz aksamitny z motylem z koronek. Kapelusz z główką aksamitną, brzeg z koronki. Kapelusz z fantazyą z sztucznego kwiatu.



Suknia angielska, żakiecik z przodem kamizelkowym.

Ma się rozumieć, że pierwszą rolę grają przy prosto stojących upięciach różne odmiany rajerów. Nie wszyscy jednak mogą sobie na nie pozwolić. To też przy kapeluszach zwykłych przeważnie widzi się fantazye albo kile. Kapelusze *loutre* bardzo często przybiera się piórami koloru żółtego bananu.

Drugim kolorem panującym jest stalowo-niebieski, jest on bardzo twarzowy, bo podnosi blask cery. Widziałam kapelusz z stalowo-niebieskiego aksamitu, którego lewa strona podwinięta była ku górze, a prawa opuszczona w dół. Z lewej strony przybrany on był oryginalną fantazyą, składającą się z aksamitnego styliska, zakończonego dwoma skrzydełkami.

W poprzednich sezonach wahano się, z którego boku ubierać kapelusze, obecnie zdecydowano się czynić to tylko z lewej strony.

Kapelusze na codzień robi się przeważnie z czarnego aksamitu albo *panne.* Do kostyumów nosi się małe kanotiery, z przybraniem z *marabu,* albo też *couteaux.* Zupełnie nie widać kwiatów. Chętnie noszone są także toki z podniesionem do góry rondem, robione teraz z aksamitu, potem zaś z futra i mające jak powiadają Niemcy i Paryżanie silny polski charakter.

Kapelusze wieczorowe są średnio wielkie, troszkę większe niż fasony ostatniego sezonu.

W sprawie szpilek do kapeluszy zauważyć należy, że nowy sezon obywa się bez nich prawie zupełnie. Kapelusze mają takie fasony, że włożone na głowę siedzą mocno bez przypinania. Modne berety kryją zupełnie fryzury i są formowane dopiero po włożeniu.

Fantazye z rajerów są tego roku bardzo oryginalne. Widziałam n. p. czarny aksamitny kapelusz z zupełnie miękkim brzegiem, który miał oryginalną fantazyę z rajskiego ptaka, zrobioną w formie liry. Fantazye rajerowe są na dole wąskie, idą prosto w górę, a rozwijają cały swój przepych dopiero u górnego końca.

Dla młodych panienek moda obecna nie daje żadnych specyalnych przepisów. Wolno im nosić warkocze, czesać się w gładkie fryzury. Mogą także ubierać się w kolorowe kapelusze, które przybiera się fantazyami z piór. W każdym razie jednak i one nie noszą kwiatów.

Moda jeszcze nie wypowiedziała swego ostatniego słowa. Obecnie i w dziedzinie kapeluszy panuje czas „przejściowy“, który tworzy osobny sezon wszelkich fantazyi i wymysłów. Ma on wyrównywać różnice między dawną a nową modą.

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

16

— Ty to mówisz? Ty? A czy to nie dla ciebie ubóstwo moje było zbrodnią nie do darowania? Czy nie marzyłeś już wtedy o świetnej, błyszczącej karyerze, w której ja bym była tylko zawadą! Ale nie kłóćmy się! Co było, to było! Przeznaczenie połączyło nas znowu, a właściwie mojem przeznaczeniem, jest być ci zawsze pomocną! Pamiętasz, jak kilka dni temu zapotrzebowałeś nagle stu tysięcy franków? Ot! Nie myśl tylko, że to wyrzut z mojej strony! Uwielbiam cię i podziwiam i pragnę jeszcze większej potęgi i władzy, aby je módz o stóp twoich złożyć! Ale nie tu, w Paryżu! — kończyła dziwnym akcentem buntu!

— Dlaczego nie w Paryżu?

— Proszę cię! Zaklinam, wyrzeknij się na zawsze tego miasta! Tam, w Indyach, czuję się wszechwładną panią mojego męża i jego majątku! Posłuchaj mnie więc, Mateuszu! Godzina nasza wybiła! Książę cię potrzebuje, wpływ twój na niego jest widoczny! Opuścimy Europę, a gdy zakosztujesz wschodniego życia, wiem, że tu już nie powrócisz!

— A Stanisław?

— Nie mówiłeś jeszcze z nim o naszych zamiarach?

— Zacząłem, muszę wpoić w niego przekonanie, że mi przecież coś jest dłużny! Musi obrać sobie nareszcie karyerę!

— Załatw się więc z nim, skoro rozłączyć się z nim nie możesz! Bo on, jak widzę, wszystkiem jest dla ciebie! I dla niego upierałeś się tak długo pozostać w Paryżu! Ale zapominasz o tej szalonej trwodze, którą uczuliśmy oboje parę miesięcy temu? Gdy pomyślę, że gdyby nie moja energiczna namowa, nie byłbyś się odważył pozbyć na zawsze tego człowieka, który mógł nas zgubić... dreszcz mnie jeszcze przejmuje!

— Niebezpieczeństwo usunięte zostało, teraz niczego obawiać się nie potrzebujemy — szepnął niepewnym głosem Gewolski.

— Ale, czy masz niezbitą pewność, że nie powróci? Nic sobie nie robisz z tych, którzy cię niegdyś znali! Przypuśćmy, że powierzchowność twoja, takiej uległa zmianie, że nikt pod nazwiskiem sławnego doktora Gewolskiego nie domyśli się studenta medycyny Paskala Gerfant!...

— Cicho! Przez litość, cicho!

Mateusz z wściekłością pochwycił ramię księżny i potrząsał niem brutalnie.

— Uspokój się! Drzwi są zamknięte, a przez te ciężkie zasłony, dźwięk się żadny nie przekradnie. Ale idź do lustra, Mateuszu i spojrzyj na siebie! Czy ta twarz zmieniona i blada, nie zdradzi cię kiedyś lepiej, niż wszystkie słowa! Dźwięk nazwiska Paskala Gerfant w jednej chwili odbiera ci przytomność umysłu! I gdyby jakiego dnia, broń Boże, ktoś obcy przypadkowo wymówił to imię przy tobie, czy nie odgadłby naszej tajemnicy? I co byś uczynił wówczas, gdybym ja z milionami księcia Kiwani była daleko od ciebie? Skarby indyjskie mojego małżonka są wielkie! Ale największym z nich jest suma złożona w banku angielskim i podpis księcia na zwykłym skrawku papieru! Mógłbyś mieć to wszystko, gdybyś tylko chciał, Mateuszu! Wahasz się!?

— Podziwiam twoją szlachetność i szczodrość! Możesz sama posiadać te skarby, a przychodzisz mi je ofiarować! Poświęcenie bez granic!

Chwilę patrzali na siebie, oczami rozgorzałemi panter, czających się do skoku. Jak ta kobieta musiała przecież go potrzebować, skoro przychodziła go tak kusić! Ale Gewolski chciał ją zmusić do zupełnego wyznania i zdania się na jego łaskę.

Księżna powstała i łagodnym ruchem dotknęła się ramienia kochanka.

— Przymierze stwarza siłę, mój przyjacielu! Niegdyś byłam dla ciebie niczem, bo byłam uboga i sama przytem lękałam się życia bez przyszłości! Ale teraz, kiedy drogi nasze się schodzą, tylko starości mogę się lękać!

— Książę Kiwani także wiecznie młodym nie będzie — zauważył Gewolski.

— Nie ironizuj! Starość dla kobiety to klęska! Dziś jeszcze książę nie szuka rozrywek i przyjemności poza mną. Ale, kto mi za przyszłość odpowie! Gdyby tak wpływ mój został usunięty przez inny, silniejszy! Upadnę do roli niepotrzebnej i nudnej kochanki i odeszle mnie gdzieś daleko, przeznaczając sto tysięcy franków renty! Dlatego to, chcę, aby przy moim mężu znajdował się stale człowiek silny i pewny siebie, któryby był przyjacielem mo im i nie przestawał sugestyonować go inteligencyą moją, zbawiennemi radami i taktem. Bo widzisz, Mateuszu — kończyła księżna drżącym głosem — widzę już idące ku nam nowe niebezpieczeństwo!

— Wytłómacz się księżno! Nie rozumiem cię!

— Jest ktoś, który nam księcia odebrać może!

— I któż to? — zapytał Gewolski z trwogą, zdradzając się mimo woli, że i jemu zależało bardzo na zagarnięciu skarbów indyjskich.

— Zdaje mi się, że ci się to nie podoba? — uśmiechnęła się księżna. — Więc posłuchaj mnie. Wiesz, że dokładnie udało mi się poznać charakter i usposobienie mojego małżonka. Czytam w nim dotąd, jak w otwartej księdze. Otóż wczoraj, po powrocie jego z konferencyi księcia Cateley w Stowarzyszeniu Geograficznem, poznałam, że coś dziwnego, a w każdym razie nowego zaszło! Lord Cateley! Nowe zainteresowanie się księcia i to tak nagłe i gwałtowne! Oznajmił mi, że go zaprosił do pałacu i na jego cześć zamierza wydać przyjęcie! I po raz pierwszy niejasno się przedemną tłómaczył z tej przyjaźni do niego! Mówił tylko, że chce się w ten sposób odwdzięczyć miss Ewangelinie za opiekę i przywiązanie okazywane księżniczce. Wspominałam ci już wielokrotnie, że ta stara nienawidzi mnie. Jeżeli więc brat jej zechce podsycać tę nienawiść! A on zdoła omotać swoim wpływem księcia? Jeżeli król, który się tak sympatycznie odnosi do księcia Cateley, zamianuje go wice-królem Indyi! Pomyśl Mateuszu, coby się wówczas z nami stało?

— A więc liczysz z zupełnem zaufaniem na twojego dawnego przyjaciela — zapytał Gewolski.

— Tak, liczę na ciebie! Musimy się bronić!

— Ale któż to jest właściwie ten Cateley?

— Zaraz się dowiesz. Przyniosłam numer dziennika, w którym znajdziesz dokładne informacye o nim, nawet jego podobiznę.

Gewolski rozwinął dziennik, ale zaledwie rzucił okiem na fotografię księcia Cateley, zadrżał cały i szepnął z przerażeniem:

— To jest John-Harry Goldenspeech?

— No tak, przecież wiesz, że to nazwisko miss Ewangeliny. Ale na miłość boską, co ci jest?

Gewolski nie odpowiadał: sina bladość wystąpiła na twarz jego, a ręka, trzymająca dziennik, zacisnęła się kurczowo.

— Mateuszu, odpowiedz mi, ty znasz tego człowieka? Widziałeś go już przedtem? A! Przekleństwo! Ten Anglik, to może tamten!?

Gewolski powstał i długą chwilę bez słowa chodził po gabinecie.

— Więc jeszcze nie koniec tego! — szepnął wkońcu, zbliżając się do księżnej.

— Więc to on?

— Tak! to on! ten nieznajomy, który wtedy przyszedł kusić mnie i o mało nie zgubił! Zapamiętałem sobie dobrze jego rysy. I znowu znaleźliśmy się w Paryżu!

— Mateuszu! czy to możliwe?

— Ha! ha! ha! śmiać mi się chce! I twój książę zaprosił go do pałacu i zapewne, jak zawsze, zażąda, abym wydał opinię o tym człowieku! Ależ to przechodzi już wszystko! Twój książę wprasza do swojego domu ojca swojej córki, a ja będę łącznikiem pomiędzy nimi! Ależ to wspaniałe! Wprost wspaniałe!

— Uspokój się, mój drogi. Sytuacya może nie jest jeszcze tak niebezpieczna, jak się nam wydaje! Czy ten młody lekarz, sprowadzony wówczas przez tego Anglika do pawilonu, nie nosił długiej, jasnej brody i włosów kręconych? Natura sama zaopiekowała się tobą. Oczy masz dziś dziwne, ciemne, a włosy zupełnie czarne, broda zaś znikła! Kto pozna w tobie Paskala Gerfant? Tylko odwagi i zimnej krwi!

— Kiedy ten człowiek ma być w pałacu?

— Miałam się z tobą o to umówić. Książę życzy sobie, abyś był obecny wtedy.

— Gra zapowiada się zanadto nęcąco, abym od niej odstąpił — przyznał Gewolski. — Ale ty pamiętaj, coś mówiła, coś obiecywała, a właściwie przyszła mi zaproponować! To ja tam stanę się panem rzeczywistym!

— A ja twoją panią! — szepnęła czule księżna, obejmując kochanka ramieniem.

Ojciec.

Książę Kiwani siedział w swoim wspaniałym gabinecie. Przed nim w pokornej postawie stał sekretarz jego Matjasi. Przyniósł on swojemu panu tekę, pełną ważnych papierów państwowych do przejrzenia. Ale książę dziś nie był usposobiony do pracy. Od rana smutek jakiś niezwykły zasępiał jego czoło. Wziął tekę i odrzucił niedbałym ruchem na biurko, poczem rozkazał sekretarzowi sprawdzić, czy drzwi, prowadzące do następnych pokojów, zasunięte ciężkiemi portyerami, są zamknięte. Sekretarz wypełnił rozkaz i wpatrzył się niespokojny w zgnębioną twarz swojego pana.

— Matjasi — odezwał się książę po długiem milczeniu — czy wiesz, że dziś lat dziewiętnaście mija od chwili, kiedy mi ją zamordowano, a jeszcze nie wiem, na kim mam się zemścić? Zawdzięczam to twojej głupocie -- dodał głosem twardym i surowym.

— Panie mój — odrzekł Matjasi — życiebym oddał, aby ci przynieść ulgę!

— Ah! — żachnął się książę. — Dać się wyprowadzić w pole kobiecie! jednej kobiecie! przybywającej do obcego kraju, znanego ci tak dobrze, bo przecież tutaj kończyłeś nauki! Opowiedz mi to raz jeszcze.

— Panie! — usiłował oponować sekretarz — już tyle razy krwawiłeś sobie serce tem opowiadaniem.

— Opowiedz mi to raz jeszcze! — odrzekł książę z uporem.

— A więc — rozpoczął Matjasi — aż do Konstantynopola wszystko szło dobrze...

— Ale w Paryżu, w Paryżu! — zawołał niecierpliwie książę. — Wiem, wiem dobrze, jak tam pozbyła się służby i ciebie. Chcę wiedzieć, co mówiła we Francyi!

— W Medyolanie zacząłem ją podejrzywać, pomimo, iż zapewniała mnie gorąco, że nie opuści mnie, dokąd zupełnie do zdrowia nie powrócę. I opuściła mnie, udając się przez Genuę, Cannes, Marsylię. Lecz przebiegała tylko te miasta, nie zatrzymując się, jak to wpierw było w planie. Wtedy już miała tylko swoją mamkę przy sobie i tę zgubiła na dworcu w Lyonie. Lekarz, który się mną opiekował, nie pozwolił mi wstawać jeszcze, utrzymując, że nastąpić może recydywa. Udałem, że słucham jego rad, ale zaledwie odszedł, otworzyłem apteczkę z naszymi lekami, którą zawsze miałem przy sobie i zaaplikowałem sobie lekarstwa, któreby konia na nogi postawiły. Po trzech dniach mogłem wyruszyć. Postanowiłem śledzić księżnę i jechałem dalej jej śladem. W Lyonie dowiedziałem się, że księżna wyjechała w towarzystwie dwóch służących, Francuzek, do Paryża. Po co jechała do Paryża i jakim sposobem odnajdę ją tam, nie wiedziałem! Przypadek mi posłużył. Złożyłem bagaże swoje na dworcu północnym i tam niespodziewanie rozpoznałem kufry księżnej. Postanowiłem tam zaczekać i doczekałem się człowieka, który przyszedł prosić o pozwolenie wydobycia z jednego z kufrów trochę bielizny.

— Ten człowiek! Matjasi! Kto był ten człowiek? Jak wyglądał? Widziałeś go kilkakrotnie!

— I jak się go naszukałem! — rzekł sekretarz z rozpaczą. — Oh! zdaje mi się, że widzę go jeszcze! Wysoki, silny, oczy miał niebieskie, dużą, jasną brodę!

— I jesteś pewny, że to był lekarz?

— Prawie przekonany! Otaczał go ten specyalny zapach lekarstw i szpitali!

— Więc to nie był ojciec?

— Prawdopodobnie! Zresztą zeznania późniejsze stróżki i sąsiadów potwierdziły te przypuszczenia!

— A ojciec!? Nie widziałeś go ani przez chwilę?

— Od wykrycia zdrady i choroby księżnej w pawilonie zdaje się, że ojciec nie opuszczał chorej. Lekarza śledziłem i powiadomiłem księcia telegraficznie o rezultacie. Zbrodniarze czuli się bezpieczni, nie spodziewali się bowiem tak prędko przyjazdu księcia. Nie wiedzieli, że ten przyjazd został przyspieszony! Nie pozostawało już nic, jak pochwycić ich i ukarać!

— Ukarać! Tak, jego, ale nie ją! tę nieszczęśliwą!

Książę powstał nagle i podszedł do hebanowej inkrustowanej skrzynki, stojącej na małym stoliku. Z skrzynki tej wyjął portret młodej kobiety i obsypywać go zaczął gorącymi pocałunkami.

— Moja żona! królowa! moje bóstwo! — szeptał przez łzy. — Kochała mnie, poświęciła mi całą młodość swoją, urodę, życie! Ten, który mi ją ukradł, musiał się uciekać do szatańskich jakichś sztuczek! Ona stała się ofiarą tego łotra! Kochała mnie! Słyszysz Matjasi, ona mnie kochała! I patrz, jakim dziwnym zbiegiem okoliczności dziecko jej, ta córka jest tak do mnie podobna!

— Nauka wytłómacza podobne dziwne objawy! Jeżeli księżna do ostatniej chwili kochała księcia, to każda jej myśl, każde drgnienie serca były waszym obrazem, panie! I czy to nie przez nią, panie, stałeś się tak dobrym dla tej istoty, którąby każdy inny człowiek wydalił na zawsze ze swojego domu?

— Nie pomyślałem nigdy o tem — rzekł łagodnie książę. — Ani przez chwilę serce moje nie zadrżało nienawiścią do tego dziecka, jedynego wspomnienia po mojej ukochanej małżonce! Jej córka, córka z krwi królewskiej! Istota cudownym sposobem uratowana od śmierci! Taka miła, tak niezwykle piękna i inteligentna. Miałem się pozbyć tej ostatniej radości mojej? Matka i dziecko ponosić winy nie mogą! Tylko on jeden, ten nikczemny, podstępny zbrodniarz, o którym przez lat tyle myślę dniem i nocą! Matjasi! pomyśl! Ileż to razy przeszliśmy koło niego, nie poznając go! A może stał ukryty gdzieś w ulicy w chwili, gdy przechodziliśmy do pawilonu i odnajdywali tę drogą zmarłą! Dziwią się ludzie, dlaczego książę Kiwani opuszcza tak często kraj swój, dlaczego tak często przebywa we Francyi? Bo tu, tu właśnie mam przeczucie, że odkryję prawdę! Tu, w Paryżu!

Książę wzburzony i rozgorączkowany, przybliżył się do swojego sekretarza, topiąc w jego twarzy przenikliwe i ostre spojrzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.
Ułożył Bhartrihari, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą pierwszą literę imienia i nazwisko polskiego powieściopisarza.

```
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Zakonnica. 3. Inaczej panna młoda. 4 Rokoszanin. 5. Termin botaniczny. 6. Inaczej wyciąg. 7. Rodzaj wódki. 8. Część ubioru biskupa. 9. Budynek gospodarski. 10. Roślina pastewna. 11. Stan, podobny do śmierci. 12. Przyimek. 13. Samogłoska.

Kwadrat magiczny.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Litery i cyfry tak poprzestawiać, aby litery utworzyły przysłowie, a suma cyfr we wszystkich rzędach (pionowe, poziome i wzdłuż przekątni) dała 111.

1	2	3	4	5	6
e	m	k	e	i	z
7	8	9	10	11	12
i	z	y	ę	z	d
13	14	15	16	17	18
b	i	s	s	k	o
19	20	21	22	23	24
ł	o	o	t	a	z
25	26	27	28	29	30
o	e	m	w	d	t
31	32	33	34	35	36
s	i	z	i	n	s

Bilety wizytowe.
Ułożył Trzyprztycki, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

H. TRATECKI

SZYMON IRA

TOMANSKI

ROMAN E. KOTT

SALEZY R. TARTY

Szarada.
Ułożył W. M., Wadowice.

Pierwsza-druga u kobiet w wielkiej bywa cenie,
Niekiedy także pokrywa odzienie,
Druga-pierwsza zaś służy za zabawkę w lecie
Pomyślcie trochę, a zaraz zgadniecie.

Zadanie konikowe.
Ułożył W. M., Wadowice.

	bu	du	tu	ni	
ko	for	pa	ten	bu	ny
du	je	my	ka	to	na
dar	zni	sku	kto	niej	pry
	je	na	śna	pia	

Zagadka literacka.
Ułożył W. M., Wadowice.

Znaleźć nazwiska autorów poszczególnych utworów. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiego historyka.

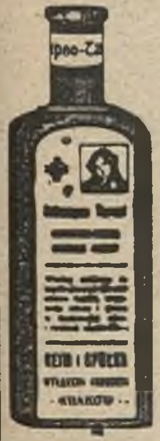
Włóczęga w trójkę?
Pod pantoflem?
Piastunka?
Szczęście bogaczy?
Wielki rok?
Podróż bez pieniędzy?
Klęska?
Miłość pasterska?
Na ruinach?
Szaleństwo?

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Sz. Kiliński, Jeleśnia.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Nu Anno! Gęś je jego ciasta, sieci, czyny, łunę i zeza.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Henryka Piątkowskiego:* **Reduta.** Powieść.

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY



W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie

SCHAMPOO-TAROOL

jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł Malinowskiego z Warszawy.



Nowość! „PNEUMO" aparat do samodzielnego masażu twarzy, polecony przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia Kor. 6 —

Krem do aparatu **Pneumo.**

FARBY OLEJNE

szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emailie, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk. „Cirina", Parket-Rose i szczotki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

REIM i SKA Kraków Rynek 37

GRACYA Aptekarza **MATULI** najlepszy środek do nadania formy wąsom, nieszkodliwy działa dodatnio na porost wąsów.

Przybory bilardowe i kawiarniane, bile z kości słoniowej i masówki, kije, kręgielki etc.

Rogóżki szczotkowe, kokosowe i żelazne w największym wyborze.



SZCZOTKI do różnych celów.

LATARKI STAJENNE



OLIWA do maszyn.
SMARY krajowe i belgiejskie.
ARTYKUŁY gospodarcze.
WAŁECZKI, KIT, GIPS do uszczelnienia drzwi i okien.



KALOSZE rosyjskie i amerykańskie.

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA „UNIKUM" MARGARYNY

„UNIKUM" nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM" jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada największą wartość pożywną i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM" nie jest produktem sztucznym, tylko czystym naturalnym.

„UNIKUM" jest o **50%** tańszy i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym jedynym i prawdziwym środkiem mogącym służyć zamiast masła, który wszystkie dotąd inne zachwalane środki przewyższa.

Wyrób

„UNIKUM" BLAIMSCHEINA jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić i używajcie zamiast masła przy
smażeniu
pieczeniu
gotowaniu
jako **dodatek do chleba**
wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM" MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

I-a Solingen brzytwy



kute z najlepszej angielskiej srebr. stali, **ręcznie ostrzone** na włos obciągnięte, gotowe do natychmiastowego użytku. Każda brzytwa bywa dostarczona w etui

Nr. 8701.	Czarno poler. okł.	1|4	wklęsła	5|8	szer. z etui	K 1·70
„ 8702.	„ „ „	1|2	„	5|8	„ „	„ 2·20
„ 8703.	„ „ „	3|4	„	5|8	„ „	„ 2·50
„ 8711.	„ „ „	1|1	„	3|8	„ „	„ 3·60

Najlepsza brzytwa „Gracioza", dla Panów fryzyerów specyalnie polecana. Marka ochronna: Tylko z moją firmą do nabycia

Nr. 22. Z czarn. polit. trzonk., ostrze 4|8 szer. 1 4 wklęsłe K 2·—
Nr. 26. „ „ „ „ 5|8 „ 1|2 „ „ 2·90

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Wysyła za zaliczką lub po otrzymaniu należyt. c. k. nadw. dost.

Hanns Konrad, dom wysyłk. **w Brüx Nr. 5384** (Czechy)

Katalogu główny z 4000 rycinami wysyłam każdemu na żądanie darmo i opłacony.



Przestrzega się przed naśladownictwem!

Prawnie ochronione!

Dla palących dużo niezbędne do usunięcia woni tytoniu i odświeżania ust.

Cukierki menthomolowe

używają miliony ludzi przy **kaszlu, chrypce.** Są one smaczne i nie psują apetytu.

Pudełko po 40 halerzy. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Wielce interesująca

Skrzynka z widokami



z mechanicznym zmieniaczem obrazów **Tylko dla Panów** Do tego **50** bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie,** a także przez mechaniczne przesuwanie się obrazów jako pikanterya, panorama ta kupowaną jest bardzo chętnie przez Panów **kompletna panorama wraz z 50 fotografiami** tylko **K 3·50. — Dyskretne wysyłki** tylko wprost za zaliczką przez **M. Swoboda, Wiedeń, III 2, Hiessg. 13-31**

PRYMUSY

orygin. szwedzkie



Nr	30	0	1
K	8·59	9·50	10·30

Maszynki do golenia

Nr 1 z 2 ostrzami K 1·10
„ 2 „ 6 „ „ 2·30
„ 4 „ 6 w ładnej kasetce „ 4·50



poleca
Skład towarów żelaznych
Br. Greschler
Kraków, Grodzka 33.
Cenniki darmo i opłatnie.

ZAKŁAD PLISOWANIA i GUFROWANIA w Krakowie, ul. Filipa 11, parter przyjmuje wszelkie roboty w powyższy zakres wchodzące, które wykonuje według najnowszej mody po niskich cenach.

Ważne dla Panów i Pań!

Plaster na nagniotki z gwarancyą wygubienia w ciągu tzech dni. Cena **1 Kor.**
Środek na ból zębów usuwający natychmiast ból po **1 K.**
Esencyę do wyrobu w domu rumu, wódek, perfum, wody kolońskiej i t. p. poleca

„ANTYSEPTYKA", Kraków Fach pocztowy 77.

Oprócz powyższych poleca watę, opatrunki, pasy przepuklinowe i brzuszne, opaski dla kobiet i t. p.

Tanie czeskie pierze



1 kg. szarego, dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego K 3·60, białego K 4·80, I-a puszystego K 6·—, najj. K 7·20, najprzedniejsza sorta K 8·40, kwapu (puchu) szarego K 6·—, białego K 12·—, najprzedniejsz. puchu piersiowego K 14·40. Gotowa pościel z gęstego czerwonego nankingu, 1 pierzyna lub piernat 180×116 cm. po K 10, 12, 15, 18, 21, 200×140 cm. po K 13, 15, 18, 21, 1 poduszka pod głowę 80×58 cm. po K 3·—, 3·50, 4·—, 90×70 cm. po K 4·50, 5·50, 6·—, 3 dzielne materace włósienne po K 27 od łóżka, lepsze K 33. Wysyłka od K 10 począwszy franko za pobraniem. Wymiana dozwolona, za nieodpow. zwraca się pieniądze. Próbki i cenniki darmo **BENEDYKT SACHSEL, LOBES Nr. 265 koło Pilzna** (Czechy)

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo **Gg. Pfaller, Nürnberg S.314** (Bay.)

Józef Olkusznik

DOM HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY
Kraków, ul. Sławkowska 29
Telefon 1590
sprzedaje hurtownie i częściowo

= WĘGLE =

krajowe i zagraniczne, z odstawą do piwnicy po najtańszych cenach.

Przeprowadza wszelkie transakcye finansowe, leśno-rolne i przemysłowe.

ALOJZY MAJEWICZ

w Krakowie, ulica św. Jana L. 4

długoletni przykrawacz i kierownik fachowy w pierwszorzędnej firmie

Otworzył własny zakład krawiecki

Wykonuje wszelkiego rodzaju ubiory męskie z największą starannością. — Na składzie materyały krajowe i zagraniczne. Ceny najprzystępniejsze.

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — Telefon 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.

„SZATNIA" spółka z ogran. odpow.

Kraków, Sławkowska 14. Tel. 2534

POLECA

Na sezon wiosenny i letni

obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich.

Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.

Specyalność: Ubrania sportowe! Ceny nader niskie!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.